Nr. 13. Lwów — Sroda dnia 16 Stycznia. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . . 6 „

Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 80 ct
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: 14. św. Marcelego 2. Sobor 70 Ap.
Jutro: 15. św. Antoniego 3. Fteopempta

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 52
Zachód „ „ 4 „ 29

Długość dnia g. 8 m. 37
Przybyło dnia od wczoraj m. 2

Przegląd polityczny.

Lwów 15 stycznia.

Warszawski Dniewnik urzędowy organ w Królestwie Polskiem, w dwóch notatkach karci „zagranicznych polytykomanów“, a mianowicie w jednej notatce gani prasę wiedeńską, a w drugiej — galicyjską. Ta pierwsza reprymenda jest wzięta z wydawanego po francusku w Paryżu rosyjskiego organu *Nord* i brzmi tak:

„Z powodu, że jenerał marszałek polny Hurko opuścił stanowisko jeneralnego gubernatora warszawskiego, niektóre dzienniki wiedeńskie uważają za stosowne przepowiadać najrozmaitsze zmiany w polityce rosyjskiej w kraju nadwiślańskim. Przypuszczenia i wróżby tych gazet są z gruntu fałszywe. Rosya pod żadnym względem nie zmieni swej polityki, która przyniosła krajowi tak bardzo zbawienne rezultaty. Zaś dymisya dzielnego wodza, który zajmował warszawski posterunek, tłómaczy się tylko stanem jego zdrowia, a bynajmniej nie temi przyczynami, które podaje prasa wiedeńska‘.

Drugą notatkę skomponował sam *Warszawski Dniewnik*. Mówi w niej tedy, że prasa polska zakordonowa zaczęła odpowiadać rosyjskim dziennikom na t. zw. „kwestyę polską“, ale przytem posługuje się wyłącznie frazeologią, pustą grą słów, przekręcaniem faktów i bezmyślnymi wyrazami, jak: patryotyzm, narodowość, Moskale i t. d. „Otóż,—powiada dalej organ czynownictwa—przedewszystkiem podnieść trzeba, iż żadna „kwestya polska“ nie istnieje i nie może istnieć, cóż bowiem jest kwestyą w tem znaczeniu, w jakiem wyraz ten jest rozumiany w historyi? Pod wyrazem „kwestya“ jest pojmowane takie nieokreślone położenie narodu lub całego państwa w stosunku do innych narodów i państw, które wymaga pewnych środków prawodawczych lub nawet wojennych. W tem znaczeniu mogła istnieć „kwestya polska“ przed rozbiorem Polski, zarówno pierwszym, jak i drugim, a nawet trzecim. W tem znaczeniu istniała kwestya wschodnia, istnieje bułgarska, madagaskarska i inne, ale nie istnieje i nie może istnieć „polska“ gdyż historyczne i polityczne życie Polski, jako samoistnego państwa, jest ukończone i położenie Polaków zarówno rosyjskich, jak austryackich i pruskich, jest ściśle i legalnie określone. Polacy mają dokładnie wytknięte prawa i obowiązki. Gdzież tu jest kwestya? Prawa i obowiązki mogą być ograniczane lub zmieniane, t. j. może być zmieniane położenie Polaków, ale tu nie ma kwestyi. Co do dania Polakom „wolności“, jako niezbędnego warunku zgody z Rosyanami, to niechby pp. politykomani wyobrazili sobie, że role Rosyan i Polaków zmieniły się, i że Polacy otrzymali taką samą naukę od Rosyan, jaką otrzymali od nich Rosyanie. Ciekawa rzecz, coby wówczas uczynili pp. politykomani? Czyżby dali Rosyanom zupełną i nieograniczoną wolność, dobrze wiedząc że przyniesie to szkodę i im i Rosyanom? Przypominałoby to nierozumną matkę, która, pozostawiwszy w domu dziecko, bawiące się ogniem, wychodzi, dobrze wiedząc, że dziecko spali cały dom i samo padnie pastwą płomieni. Czyż nie tak? Pp. politykomani powinni choć raz być szczerymi i nie drapując się w żadne uczucia męczeńskie i nie bawiąc się w politykę, oraz w „patryotyzm“, spojrzeć trzeźwo na swą biedną historyę i zlitować się nad swoją „narodowością“.

Ale z jeszcze większą nietolerancyą odezwał się najstarszy latami dziennik rosyjski *Syn Otieczestwa* (Syn ojczyzny), o którym sławny krytyk Bieliński mawiał, że to „syn ciemności“ i do którego Puszkin zwrócił te słowa: „Kakoj (jaki) t y S y n O t i e c z e s t w a! T y p r o s t o s u k i n s y n!“ To zdanie poety zupełnie usprawiedliwia do dziś ów „syn ciemności“, prześcignąwszy nawet *Moskiewskie Wiedomości, Nowoje Wremia, Warszawski Dniewnik* i inne czynownicze organa. Pisze bowiem:

„Najgłówniejszym warunkiem, o którym pamiętać należy, jest to, że pod nazwą Rosyi rozumieć wypada ludność rdzennie rosyjską, że o żadnych innych narodowościach nie może być tu mowy, że pomocy ich nie potrzebujemy i dzielić z nim naszej misyi cywilizacyjnej nie pragniemy. Niechaj wszelacy Niemcy, Polacy, żydzi —rosyjscy poddani, staną się nietylko na papierze, ale w rzeczywistości Rosyanami, a mur, oddzielający ich od nas, runie. Żądać na innych warunkach ustania niezgody między ludnością rosyjską a innowierczą, mogą niedorostki umysłowe, albo świadomi zdrajcy.“

Pięć dni trwała w parlamencie niemieckim główna rozprawa nad rządową ustawą przeciw socyalistom i dobitnie wykazała jedno: że niechęć do stosunków panujących w Niemczech jest ogromna i że ogarnęła wszystkie kraje niepruskie, a że partykularyzm stanie się prądem niebezpiecznym, jeżeli kierunek rządowy nie będzie zmieniony. Oprócz socyalistów nikt właściwie nie przemawiał przeciw ustawie; wszyscy uznawali potrzebę walki z przewrotem, ale mówili wyraźnie, że boją się dać do ręki rządowi taką broń, jaką jest ta ustawa, którą jeden mówca nazwał statutem, uprawniającym „policyjną anarchię“. Hannowerczyk baron Hodenberg dowodził, że Niemcy są narodem nawskróś przejętym poczuciem prawa, a jeśli w nim pomimo tego powstały tak niebezpieczne prądy anarchiczne, to winni temu są ci, którzy siali burzę, przedewszystkiem Bismark, największy wywrotowiec, bo poobalał prawowite trony, niszczył uczucie religijne podkopywaniem znaczenia Kościoła, nadwerężył szacunek dla prywatnej własności rabunkiem majątku króla hannowerskiego i aferami swemi na giełdzie... Tu prezydent zagroził mówcy, że mu głos odbierze, więc baron Hodenberg, machnąwszy ręką, rzekł jeszcze tonem zniechęcenia jedno zdanie, że sprawiedliwość i prawo powinno obowiązywać w równej mierze maluczkich i wielkich, a wtedy można żądać najsurowszych środków na burzycieli, i usiadł. Czego mu nie pozwolono dokończyć, to powiedzieli wodzowie chłopskiego stronnictwa w Bawaryi Kröber i Sigl. Pierwszy rzekł, że cała pruska metoda rządzenia, podług której prawo jest tylko dla silnych i służy do popełniania bezprawia, wygląda na stryczek, którym będzie zaduszona obywatelska swoboda; drugi zaś począł najpierw wykazywać jak to praktycznie Prusacy rozumieją swobodę przekonań, bo mianowicie jego (mówcę), za to, że w roku 1870 przemawiał jako redaktor przeciw wojnie z Francyą, posadzono sześć razy do więzienia, a jego dziennik skonfiskowano w ciągu roku 86 razy. Podczas walki z Kościołem ścigano go tak samo za wykazywanie niegodziwości ustaw majowych, a potem wyparto się tych ustaw i całą ich ohydę zwalono na umarłego Falka. Bismark pierwszy począł ręce umywać. Zresztą ten Bismark, który sam mówił o sobie, że jest wcieleniem pruskiego ducha i o którym mówią to jego wielbiciele, zawarł sojusz z patentowanymi rewolucyonistami Garibaldim i Mazzinim, aby obalić prawowite królestwa. On też był największym anarchistą i co zaszczepił, to trwa dotychczas. Z wyjątkiem może Prus, jest w całych Niemczech tylko jeden człowiek zupełnie zadowolniony, ale on wyniósł się do Montreux w Szwajcaryi (Caprivi). A głucha niechęć narodu jest czemś strasznem. Co ona może zrobić w końcu, o tem mówi los angielskiego króla Karola I i jego ministra lorda Crawforda. Wprawdzie dziś królom i ministrom naród głów nie ścina, ale może podnieść taki wicher, który ich zdmuchnie, jak dzisiejszego kanclerza zdmuchnął przed wielu laty w Bawaryi z urzędu prezydenta gabinetu. Źle jest w Niemczech; czuje to nietylko chłop, rzemieślnik, małomieszczanin, ale czuje także obywatel, i uczony, i nawet urzędnik. Pewien nadradzca trybunału sądowego rzekł raz do mówcy: „Niech stan dzisiejszy potrwa jeszcze lat pięć, a stanę się socyalistą!“ Tak mówią ludzie ze wszystkich sfer. Bawarski związek chłopski liczy 80 tysięcy członków. Wszyscy oni przejdą do obozu socyalistycznego, jeśli rząd będzie widział lekarstwo na wszelkie niedomagania i na objawy niezadowolnienia w bacie i bagnetach, a nie w sumiennem rządzeniu podług ustaw.

Przytoczyliśmy te głosy dla pokazania, jak mało mówiono o projekcie środków przeciw wywrotowcom, a jak dużo przeciw samemu rządowi. Nawet przedstawiciele stronnictw potępiających socyalizm bezwzględnie, jak mówca Koła polskiego Wolszlegier, mówca centrum Gröber, rzecznik Alzatów Colbus, zalecając odesłanie rządowego projektu do komisyi, wyrazili obawę, aby ta ustawa jeszcze bardziej nie pogorszyła ciężkiego położenia ludności, względem której rząd posługuje się specyalną miarą.

Efekt tej rozprawy, zakończonej w sobotę odesłaniem projektu do komisyi, musiał być dla rządu bardzo przykry, gdyż powiedziano mu wręcz, że sam zawinił w rozwoju socyalizmu i sam go wspiera, szerząc czynami swymi przekonania, iż są obywatele różnych stopni i że prawo sumienia religijnego, własności i wolności językowej jest względne, nie dla wszystkich jednakowe, bo inne dla protestantów, niż dla katolików, inne dla Niemców, niż dla Polaków, Alzatów i Duńczyków, inne nawet dla liberałów i junkrów, aniżeli dla zwolenników przeciwnych przekonań. Rządowy kierunek otrzymał dosadną naganę większości parlamentarnej, bo nie ganili tylko liberałowie i junkrowie, którzy nie stanowią połowy izby. Odesłano projekt ustawy do komisyi, ale uczyniono to nie dla rządu, lecz z konieczności społecznej.

Po takim rezultacie rozpraw w każdem państwie ściśle parlamentarnem gabinet podałby się do dymisyi, natomiast w Niemczech, jak się zdaje, postanowiono przyśpieszyć powrót do bismarkowskiego systemu. Zwrócono powszechną uwagę na to, że ostatniego dnia rozpraw pierwszy raz od porażki podczas rozpraw nad traktatem handlowym z Rosyą pojawił się w parlamencie hr. Herbert Bismark, odrazu podszedł do kanclerza ks. Hohenlohe i długo rozmawiał z nim, popisując się bardzo ścisłą komitywą. Doniosły już telegramy, że książę Hohenlohe przybył z wizytą do Bismarka, z którym cesarz podobno od pewnego czasu ciągle koresponduje i którego sam odwiedzi w pierwszych dniach marca. Zapowiadają też powrót do łaski dawnych bismarkowskich pomocników, a usunięcie osób niemiłych eks-kanclerzowi. I tak, o paryskim ambasadorze hr. Münsterze, o ministrach cesarskich Marschallu i Bötticherze, oraz o pruskim Berlepschu nagle zaczęto mówić, jako o znużonych pracą i potrzebujących spoczynku, natomiast bismarkowski faworyt Radowitz, przeniesiony kilka lat temu z wybitnej ambasady w Konstantynopolu na niepozorne stanowisko w Madrycie, ma otrzymać urząd sekretarza stanu dla spraw zagranicznych, to znaczy ministra tych spraw, a hr. Herbert Bismark zostanie podobno ambasadorem w Londynie, albo w Wiedniu. Różne inne zmiany będą również dokonane, ale później, w miarę rozwijania się czwartego z kolei „kursu“ w Niemczech.

Odor jego już zalatuje. Niegdyś Bismark wszedł do sejmu pruskiego w botfortach, ze szpicrutą, którą uderzał po stole, przemawiając ostro do posłów. A w ostatnią sobotę minister wojny jenerał Bronsart, odpowiadając socyaliście Frohme'mu, zawołał: „Wasze argumenta mam za gnój, który nie dosięga końca mego buta!“ Trzeba zaś wiedzieć, że Frohme powiedział tylko, iż są oficerowie, którzy się żenią jeno dlatego, aby posagiem żony spłacić długi karciane i to podał za argument nieszanowania małżeństwa przez warstwe niesocyalistyczne. Więc taka bomba jenerała Bronsarta była nieusprawiedliwiona. Zirytowała ona wielu deputowanych, odezwały się wołania: „cenzurować!“ ale prezydent Levetzow począł dzwonić i potem wezwał izbę do spokoju. Wówczas to Kröber, wódz frakcyi bawarsko-ludowej, zawołał z goryczą: „Chorał, który odegrano podczas poświęcenia nowego gmachu parlamentu, był żałobną pieśnią nad grobem niemieckiej wolności!“

Może za wiele pessymizmu w tym okrzyku, ale w każdym razie chwiejność rządowego kierunku w Niemczech gotowa się stać przysłowiową. Czy ona świadczy o nadzwyczajnej, wprost chorobliwej nerwowości, czy też o braku w sferach decydujących stałości przekonań, zawsze rządzonym z tem źle i dlatego oni są niezadowolnieni.

Oba serbskie procesy o zdradę stanu, skończyły się w sobotę. Cebinaca i towarzyszy, oskarżonych o zamiar wywołania ruchawki, uwięzienia króla i osadzenia na tronie Karageorgiewiczów, skazano na więzienie — jednych trzyletnie, innych dwuletnie. Natomiast w drugim procesie, o zamiar otrucia króla, obu oskarżonych: Giakowica i Miskowica, sąd uwolnił z powodu niedostateczności dowodów winy.

Reforma wyborcza w sejmach. — „Narodnim Listom“.

Piszą nam z Wiednia, 13 stycznia:

W ostatnich dniach w kilku sejmach zjawiły się wnioski, dotyczące reformy wyborczej. Żadnego z tych wniosków nie stawiła frakcya, należąca do koalicyi w Radzie państwa. Wniosek dr. Riegera, postawiony na przedwczorajszem posiedzeniu sejmu czeskiego, zaleca rozszerzenie prawa wyborczego dla sejmu, wprowadzenie bezpośrednich wyborów w gminach włościańskich, i wzywa rząd, aby w myśl § 16 ordynacyi krajowej s e j m o m p r z y w r ó c o n e z o s t a ł o p r a w o w y b i e r a n i a p o s ł ó w. Jest to dotąd j e d y n y tego rodzaju wniosek, logiczny ze stanowiska autonomicznego, ale o tyle nie całkiem konsekwentny, ponieważ staroczesi w czasie rozpraw nad reformą wyborczą r. 1882 nie domagali się przywrócenia owego prawa. Oczywiście większość konserwatystów i Niemców odrzuci wniosek dr. Riegera. Wniosek młodoczeski, dotyczący powszechnego głosowania, sejm czeski przekazał już komisyi.

W sejmie morawskim Szrem i towarzysze (staroczesi) na posiedzeniu 10 stycznia wystąpili z wnioskiem, aby: 1) zwiększoną została liczba posłów kuryi włościańskiej, 2) okręgi wyborcze określone zostały według narodowości, 3) prawo wyborcze w miastach przysługiwało wszystkim, posiadającym prawo wyboru do rad miejskich, 4) wprowadzono bezpośrednie wybory w kuryi włościańskiej. W tymże sejmie na posiedzeniu 9 stycznia poseł Fanderlik wystąpił z wnioskiem, aby sejm wygłosił zasady, na których powinna się opierać reforma ustawy wyborczej do Rady państwa.

Na posiedzeniu sejmu szląskiego 10 stycznia poseł Tuerk (antisemita) uzasadniał wniosek, dotyczący wprowadzenia bezpośrednich wyborów w gminach włościańskich do sejmu krajowego.

Dotąd więc kwestyę reformy ustawy wyborczej do Rady państwa w sejmach krajowych poruszyli tylko secesyoniści słoweńscy w Lublanie (wspomnianym w przeszłej korespondencyi wnioskiem Tawczara) opozycyjni staroczesi i młodoczesi.

Znamienną cechę niemal wszystkich wniosków, dotyczących zmiany ustaw wyborczych dla sejmów krajowych, stanowi żądanie bezpośrednich wyborów w kuryi włościańskiej. Stało się to jakoby hasłem, które nagle, w 34 roku po ogłoszeniu konstytucyi, jedni powtarzają za drugimi. Praktycznej konieczności tej zmiany dotąd nikt nie wykazał. Ze stanowiska zasadniczego niepodobna przyznać, aby bezpośredni wybór w gminach włościańskich był słuszniejszy, odpowiedniejszy, albo... liberalniejszy od wyborów pośrednich. Ci, którzy ze stanowiska czystej demokracyi potępiają wybory pośrednie, rozumując logicznie powinniby potępiać wszelki wybór posłów i cały ustrój parlamentarny, a domagać się, aby lud bezpośrednio i wprost uchwalał prawa, wybierał urzędników itd., jak to się działo w starożytnych republikach greckich i co po części wskrzesza szwajcarskie „referendum“. Ale kto przystaje na to, aby władzę prawodawczą wykonywał złożony z wybranych posłów parlament, ten też nie ma żadnego racyonalnego powodu domagać się, aby ci posłowie byli wybierani koniecznie bezpośrednio, a nie w dwóch lub więcej stopniach.

Ogłosiwszy przedwczoraj nasz jeszczy artykuł o Polakach, *Narodni Listy* we wczorajszym artykule wstępnym napadają na *Przegląd* za to, że nibyto w obec Rosyi stawia wygórowane żądania co do ewentualnej ugody. Organ młodoczeski cytuje naszą korespondencyę o rosyjskich utyskiwaniach na dzienniki polskie, opuszczając zręcznie najważniejsze miejsce. Au fond artykuł wczorajszy jest dalszą ryczałtową denuncyacyą Polaków. Widocznie *Narodni Listy* pragną raz na zawsze uniemożebnić wszelkie w przyszłości zbliżenie się Polaków i Czechów. Do tego celu dążą z energią i wytrwałością niepospolitą. Scripta manent! Nie omieszkamy przypomnieć sobie tych teraźniejszych denuncyacyi i napaści, gdyby znowu młodoczesi śmieli wzywać pomocy i poparcia posłów polskich. Przypomnimy sobie wtedy, że w chwili, gdy cała prasa niemiecka z drobnemi i niepozornemi wyjątkami zachowuje się przyjaźnie w obec ewentualnej zmiany polityki rosyjskiej co do Polski, najnamiętniej zwalcza ją wolnomyślny (!) organ młodoczeski, oburzający się na myśl, że moglibyśmy pod panowaniem rosyjskiem dostąpić choćby niektórych tych praw i swobód narodowych, których Czesi używają pod rzekomo tak strasznym stanem wyjątkowym w Pradze!

Korespondencye.

Londyn 5 stycznia.

Święta Bożego Narodzenia mają u Anglików wyjątkowe znaczenie, ale podczas gdy my Polacy obchodzimy je z nadzwyczajnem skupieniem ducha i w religijnym nastroju, Anglik uważa je raczej za jakieś ogólno-angielskie święto familijne, które traktuje więcej z świeckiej strony, usuwając głęboki chrześcijański pierwiastek na drugi plan. Do charakterystycznych momentów, związanych tutaj nierozerwalnie z tradycyą świąt Bożego Narodzenia, należą zjazdy familijne, które w narodzie, posiadającym tak olbrzymie stosunki handlowe i polityczne, jak naród angielski przybierają nieraz nieprawdopodobne rozmiary. Wyobraźmy sobie tylko dom angielski, w którym dla spędzenia kilku dni świątecznych u jednego ogniska zbierają się członkowie rodziny, rozprószeni za chlebem po Indyach, Australii, Ameryce, jednem słowem po najdalszych zakątkach ziemi, gdzie tylko kultura anglosaska zdobyła sobie teren eksploatacyi i robienia majątków. Nic więc dziwnego, że święto, które u jednego stołu grupuje raz na rok członków rodziny, żyjących od siebie o setki i tysiące mil, posiada tu wyjątkowy urok i wyjątkową sympatyę. W tym roku jednak przebieg świąt Bożego Narodzenia nie był tak wesołym, jak zawsze. Straszliwe burze, które pochłonęły mnóstwo ofiar w ludziach i statkach,

---

1)

W PŁYTKIM PRĄDZIE

POWIEŚĆ

przez *Nagodę.*

I.

W parku francensbadzkim przed kawiarnią gwarno było i wesoło pewnego pięknego, sierpniowego poranku. Udręczeni poprzedzającą kilkudniową słotą goście kąpielowi całym tłumem zebrali się tu na śniadanie; wszystkie stoliki były zajęte i służba żeńska w białych fartuszkach, z połyskującymi na piersiach mosiężnymi numerami, uwijała się zręcznie, nakrywając stoły różowemi serwetami, rozstawiając grube porcelanowe filiżanki i druciane koszyczki z pieczywem.

Na oszklonej werandzie puściej było trochę i ciszej, bo wyjątkowo ciepły poranek przyjemniejszym czynił pobyt wprost na wolnem powietrzu w cieniu drzew. W samym rogu tej werandy, przy stoliku najdalej cofniętym pod ścianę, siedziała samotnie młoda kobieta z książką w ręku. Gdy „numer eins“ postawił przed nią kawę i rogalki, przyciszonym głosem wydała jeszcze jedno rozporządzenie: „Ein polnisches Blatt“. „Seien gefällig etwas zu warten, gleich wird frei“ — odparła kawiarka, dyskretnie wskazując oczyma o parę stolików dalej siedzącego mężczyznę, zatopionego w szpaltach rozłożonej przed nim gazety.

Ale słowa te widocznie doszły do jego uszu, bo jak zelektryzowany podniósł głowę i spojrzał w stronę, w której żądano „ein polnisches Blatt“.

Zobaczył pochylony już znowu nad kartkami otwartej książki profil tak regularny i delikatnie wykończony, że nawet oko przesycone już tym tysiącem ładnych twarzyczek, przesuwających się po francensbadzkiej promenadzie, musiało na tych liniach zatrzymać się długo i z prawdziwą przyjemnością; ciemny, jedwabny płaszczyk i kapelusz filcowy, z pod którego wysuwał się bardzo gruby, czarny warkocz, odbijały prostotą i dobrym gustem od rozsianych dokoła stolików ekscentrycznie eleganckich kostiumów.

Spojrzał raz, potem drugi, potem znowu jeszcze, na co tem łatwiej mógł sobie pozwolić, że powabna czytelniczka bynajmniej nie zdawała sobie sprawy z tej obserwacyi i najspokojniej piła śniadanie obracając przytem jedną po drugiej kartki swej książki.

— Pani daruje, że jako rodak ośmielę się osobiście wręczyć jej żądany dziennik i przy tej sposobności wymienić choć kilka słów w naszym języku, za którym już jestem bardzo stęskniony.

Zdziwiona, a raczej trochę przestraszona, w pierwszej chwili podniosła oczy na mówiącego, ale powierzchowność jego podziałała na nią uspokajająco; wyglądał tak sympatycznie, miał tak ujmujący wyraz w pięknych ciemnych oczach; z uprzejmym uśmiechem wzięła podany dziennik.

— Pan już widać dawno przebywa za granicą, skoro się pan tak stęsknił za polską mową?

— Już od kilku lat.

— Tak dawno?... — oczy jej błysnęły zajęciem. — Pan podróżuje, czy też mieszka po za krajem?

— I jedno i drugie, jak się komu podoba to nazwać; nie mieszkam nigdzie stale, ale nie odbywam także systematycznych podróży... ot, tak, włóczę się trochę z miejsca na miejsce parę miesięcy tu, parę ówdzie; gdy mi zimno, jadę do Włoch, gdy gorąco, uciekam do Norwegii.

— Gdy zaś ani zimno, ani gorąco, przyjeżdża pan do Francensbadu— zakończyła młoda pani z uśmiechem. To znaczy, że nawet ptakowie leśni mogliby panu jeszcze pozazdrościć swobody.

— O, nie ma czego zazdrościć — odparł nieznajomy trochę smutnie — wszakże czasem łańcuch, który nas przykuwa do jakiegoś zakątka, bywa lekki, a swoboda ciężką do zniesienia. Ale ja się ślicznie znalazłem — dodał nagle innym już tonem — bawię panią filozoficznemi uwagami, a zapomniałem o wypowiedzeniu swego nazwiska; przepraszam najmocniej i naprawiam błąd — jestem: Edmund Dziewoński.

Domawiając tych słów, skłonił się głęboko i długo, a gdy następnie podniósł oczy na towarzyszkę, na ustach jej spoczywał już znowu uśmiech, tak swobodny i uprzejmy, że niepodobna było się domyśleć, że na dźwięk jego nazwiska, przez jedno mgnienie oka po twarzy tej przesunął się wyraz zmięszania i przykrości, krótki jak błyskawica, możnaby prawie powiedzieć, że siłą woli wstrzymany w pół drogi. Jednak głos jej miał brzmienie trochę zmienione, gdy od niechcenia rzuciła mu pytanie:

— Rodzina pana pochodzi z Krakowskiego?

— Tak... ja przynajmniej tam się wychowałem, ale ojciec mój mieszkał niegdyś we wschodniej Galicyi. Pani pozwoli?

Wziął od drugiego stolika krzesło i usiadł naprzeciw niej.

— Przerwałem pani czytanie, ale to u wód niezdrowo oddawać się tak od rana literaturze. Co pani czyta pięknego?

— Oh... — to jest „Terre promise“ Bourgeta; w tutejszych czytelniach nic a nic dostać nie można prócz romansów francuskich — dodała, niby usprawiedliwiając się.

— Ależ to okropnie pesymistyczna lektura! i to tak, bezpośrednio po Francensquelle? żebym był doktorem pani, nigdybym na to nie pozwolił.

— Tylko, że ja tu nie mam żadnego doktora i nie pijam wcale wód; wszak pan widzi, że ja nie mam nawet kubka. Chociaż doprawdy z początku chciałam go sobie kupić i nosić ze sobą, u wód, *cela donne une contenance.*

— Jakto, nie pija pani ani Stahlquelle, ani Francensquelle, ani żadnej rzeczy, która jego jest? a pocóż pani przyjechała do Francensbadu?

Po co? ona sama w duszy już kilkakrotnie zadawała sobie to pytanie, gdy nużąca jednostajność tego parku, tych biało polakierowanych stołów i tej muzyki, odgrywającej najsumienniej co drugi dzień te same kawałki, zanadto dała się jej we znaki, — ha, chyba po to, żeby nie przesiedzieć całego lata w mieście i znajomym, zapytującym gdzie wyjedzie, módz dać przyzwoitą, nie rażącą nikogo odpowiedź: wyjeżdżam do Francensbadu. Nie wyjechać nigdzie, to by było „shocking“. Każdy przecież starał się zgubić, zniknąć z oczu znajomym na tych parę miesięcy, pomiędzy jednym sezonem a drugim.

— Wyjechałam z kuzynką moją i jej mężem, ot tak sobie, dla rozrywki.

— A winszuję pani, Francensbad i rozrywka, zdaje mi się, że dla pań nie ma nudniejszego miejsca kąpielowego pod słońcem.

— Dlaczegóż tylko dla pań?

— No, dlatego.... że my przebywamy tutaj tylko wtedy, gdy się bardzo dobrze bawimy — jeśli nie — zwijamy manatki i pierwszym pospiesznym pociągiem w świat!

— Można przecież tu przebywać nie bawiąc się znowu tak nadzwyczaj dobrze — dowodem tego naprzykład wszyscy przyjeżdżający tu mężowie.

— Ach mężowie!... zrobił ręką ruch wyrażający, że nad losem tych biedaków nie warto się nawet zastanawiać.

Młoda pani tymczasem, którą ta przedłużona pogadanka zdawała się już od chwili nużyć, czy też żenować, zatrzymała przebiegającą kawiareczkę i składając dla niej na tacy parę sztuk monety, podniosła się od stołu.

— Küss die Hand Fräulein! — rzuciła dziewczyna, z wielką wprawą zgarniając pieniądze do skórzanej torebki, i odbiegła dalej, wezwana do drugiego stołu.

— Fräulein! — powtórzył w duchu Edmund i spojrzał ze zdziwieniem na młodą osobę, której ten tytuł nadano.

Nie zaprzeczyła ani słowem, ani uśmiechem — wzięła ze stołu długie duńskie rękawiczki i zaczęła je naciągać, jednak wyrazista twarz jej towarzysza zbyt jawnie zdradziła zdziwienie, aby jej to miało nie uderzyć; zresztą może to jego pytające spojrzenie odpowiedziało myśli już dawno powstałej w jej głowie, dość, że zaczerwieniła się i po krótkiej chwili wahania rzekła śmiało:

— Pan mnie wziął za mężatkę, nieprawdaż? — dlatego to słowo „Fräulein“ tak pana zdziwiło.

— Ależ doprawdy.... to jest.... ja najmocniej przepraszam panią.

— Za to, że się pan zbliżył i rozmawiał ze mną? — ależ niech się pan uspokoi —za granicą uchodzi wszystko, nawet rozmawianie z pannami pozostawionemi bez opieki.

Siliła się na ton bardzo swobodny, choć w gruncie rzeczy nie bardzo może była uszczęśliwiona. Tylko szesnastoletnie panny radują się, gdy je ktoś bierze za mężatki, a jej twarz świeża, ale o rysach zupełnie już wyrobionych, ruchy pewne, nawet spojrzenie głębokie, pozbawione już dziecinnej nieśmiałości, ale za to zdradzające duszę gorącą i świadomą swego istnienia, wszystko dowodziło całej pełni rozkwitniętej już młodości.

(Ciąg dalszy nastąpi).

które obalały domy, wykolejały pociągi i niszczyły zasiewy, musiały zmienić charakter tych kilku dni świątecznych. Wiele domów pokryło się żałobą po stracie drogich osób, inne zostały zrujnowane majątkowo.

Londyn uliczny nie zmienia zresztą nigdy fizyognomii podczas świąt, a nawet kościelna strona uroczystości nie ma tak wystawnego charakteru, jak u nas. Chociaż kościoły są dekorowane kwiatami i wieńcami, mniej w nich pobożnych, niż nawet w zwykłe dni niedzielne. Wiele magazynów jest otwartych, poczta funkcyonuje, dzienniki wychodzą, teatra dają po dwa przedstawienia dziennie. Szynki napełnione są pijącymi, a dzień poświąteczny, w którym liczba pijaków podwaja się, daje niestety smutny dowód, że towarzystwa wstrzemięźliwości, pomimo swej niestrudzonej agitacyi, daleko są jeszcze od ideału. Szczególnie uderza znaczna liczba starszych kobiet, z klas niezamożnych, które tłoczą się do szynków i zapełniają je piekielną wrzawą. To jest rąbek jednej z najsmutniejszych cech Londynu.

Teatra rozpoczynają w drugie święto swe tradycyonalne „pantomine“, t. j. czarodziejskie sztuki, w których na tle znanych przypowieści, fantazya autora, dekoratorów, maszynistów i kostyumerów, przy pomocy muzyki i baletu, klei całość wprawdzie barwną i zajmującą oko, ale przemawiającą żywiej tylko do dziecinnych umysłów. Tym razem było jakich cztery czy pięć pantomin, które przez kilka miesięcy zwabiać będą tysiące do sal teatralnych. Prym, jak corocznie, trzyma tu sir Augustus Harris, który w olbrzymim Drury Lane wznowił „Dicka Whittingtona“, ale w szacie całkiem nowej, pełnej tej wspaniałości, na jaką tylko taki magnat, jak on, może sobie pozwolić. Zresztą fantazya ta nie jest wcale nieproduktywną i pieniądze, wyłożone na nią, przyniosą niebrzydki dochód. „Nowością“ było tym razem stworzenie w gmachu Olympii nowego, kolosalnego widowiska przez przedsiębiorczego impresaria Kiralfy. Tym razem pokazał on „Wschód“, a rozmaitość i przepych wystawy przewyższyły dawniejsze słynne Wenecye jego i Konstantynopole.

29 grudnia obchodził Gladstone w kole familijnem 85 rocznicę swoich urodzin. Uroczystość odbyła się w rezydencyi byłego premiera w Hawarden, gdzie składano solenizantowi powinszowania, telegramów zaś, listów i upominków nadeszło z górą 4.600. Uroczysty dzień w Hawarden wzbudził w tutejszym obozie liberalnym nadzieję powrotu Gladstona do steru, w każdym zaś razie perspektywę jakichś ważnych konsekwencyi. Nadzieje te wzbudziła mianowicie mowa Gladstona do deputacyi ormiańskiej. Przed samem południem 29 grudnia przyjął Gladstone deputacyę emigrantów ormiańskich, przybyłych z Londynu i Paryża z jednym ze swoich duchownych. Przedstawił ich sędziwemu dyplomacie członek izby niższej p. Stevenson i ofiarował w ich imieniu kosztowny kielich kościelny.

Gladstone odpowiedział na ten złożony sobie hołd mową, wygłoszoną do członków deputacyi, oraz licznych gości angielskich. Mówił nietylko z wielkim ogniem, ale nawet namiętnie, podnosząc kilkakrotnie z osobliwym naciskiem, że informacye jego o ostatnich zajściach w Armenii są tak szczegółowe i niedwuznaczne, iż ani na chwilę nie wątpi, że popełniono tam gwałty, mordy i okrucieństwa, które wymagają kompletnego zadośćuczynienia i powołać powinny całą Europę chrześcijańską do czynu.

Na poparcie swoich rozumowań przypomniał własne zdanie, wyrzeczone przed laty 18: „Europa dopóty nie będzie zadowoloną, dopóki Turcya nie wyniesie się z prowincyi europejskich ze wszystkiemi bagażami“. „Przekonany jestem, rzekł, że gabinet tutejszy oczekuje tylko rezultatu dyplomatycznej ankiety, by wystąpić energicznie przeciw bezprawiom w Armenii, której interesa powinny być oddane w ręce gubernatora, zostającego pod opieką i kontrolą mocarstw, podpisanych na traktacie berlińskim“.

Jeżeli jednak mowa Gladstona nasunęła liberałom angielskim nadzieję powrotu byłego prezydenta do Westminsteru, to są okoliczności wskazujące, iż powrót ten jest stanowczo niemożliwy: przedewszystkiem zaś decydują tu względy polityczne, które nie mogą pozwolić aby tekę ministeryalną obejmował ktoś, kto przeciw przyjaznemu mocarstwu wygłasza mowę tak dalece nie liczącą się ze słowami, iż na określenie rządów tureckich w Armenii używa zwrotu: „zgnilizna rozpusty, fanatyzmu, rozboju i okrucieństwa“. Za podobne ekscesy językowe trudno uzyskać pardon w świecie politycznym.

Przed kilku dniami przywieziono tu z Egiptu w stanie kompletnej agonii lorda Churchill, b. przywódzcę stronnictwa torysowskiego. Widok sparaliżowanego i bezwładnego lorda wywoływał litość w reporterach, opisujących powrót jego do Anglii, a lekarze liczyli jego życie już nie na tygodnie, ale na dnie i godziny. Tymczasem Churchill zrobił niespodziankę swoim doktorom, bo właśnie z chwilą, gdy konsylium skonstatowało, iż stan chorego jest beznadziejny, zaczął — bez pomocy lekarskiej — tak szybko powracać do zdrowia, iż w tej chwili jest już rekonwalescentem. Churchill jest mężczyzną 46-letnim, znajduje się zatem w wieku, w którym większość dyplomatów zaczyna dopiero karyerę. Na widownię polityczną wypłynął jednak już w 30 roku życia, a w przeciągu 16 lat zdobył sobie rozgłos pierwszorzędnego talentu dyplomatycznego i stanął na czele stronnictwa torysów. Przed rokiem zapadł poważnie na zdrowiu, głównie wskutek nadużycia morfiny i pod troskliwą opieką żony swej, słynnej w świecie politycznym lady Churchill, wyjechał w podróż dla odpoczynku i poratowania zrujnowanego organizmu. Można się spodziewać, że teraz, po tak niespodziewanej rekonwalescencyi, lord Churchill odzyska stopniowo utracone siły, a jeżeli pokona niszczący nałóg morfinowania się, odzyska nawet zupełnie zdrowie.

Panorama tatrzańska.

Kraków w styczniu.

Gdy rozeszła się wieść, że dokonaną będzie panorama tatrzańska, powstało pewne zdziwienie. Zapewne — mówiono — temat piękny, wspaniały, ale czy pędzel rozporządza takimi środkami, aby mógł odtworzyć choćby w przybliżeniu zaczarowany kawał polskiej ziemi i dać miarę jego piękności wszystkim, zbliżyć Tatry do milionów, znających je częściowo z poezyi i słowa. Gdyby panorama tatrzańska zdołała spełnić takie zadanie, to byłaby i sympatyczną i oryginalną i naprawdę wielkiem dziełem sztuki. To była pierwsza wątpliwość, i pierwsze pytanie. Drugie streszczało się w tem, czy panorama da się pomyśleć bez akcyi dramatycznej?

Dziś już możliwa odpowiedź na powyższe pytania na podstawie pozytywnego materyału. Przedewszystkiem warto zaznaczyć, że zarówno autor projektu, jak podejmujący wykonanie panoramy artyści-malarze zdawali sobie dokładnie sprawę z tego, iż jeżeli ma ona mieć powodzenie, to musi być prawdziwem dziełem sztuki, musi działać siłą piękności przyrody na widza i tak go opanować, żeby nie czuł braku akcyi dramatycznej, żeby majestat przyrody przykuwał go do siebie tak, jak przykuwa podróżnika w Tatrach, któremu nie potrzeba żadnych dramatycznych momentów, żadnych sztucznych sztafażów wobec rozmaitości i wspaniałości odsłaniających się kolejno widoków. Ta ich rozmaitość i potęga zastępują dramatyczność w naturze, powinny zastąpić w panoramie.

Chcąc przystąpić jak najsumienniej do spełnienia zadania, wybrało się grono malarzy w sierpniu roku zeszłego do Zakopanego, aby porobić studya i przygotować pierwsze szkice. Nie mam zamiaru opisywać tej wycieczki, ale dotknąć jej lekko należy. Gromadka artystyczna składała się: z autora projektu, dra Henryka Lgockiego, obywatela tutejszego; ze znanego pejzażysty Bollera i artystów pp. Antoniego Piotrowskiego i Stanisława Janowskiego. Boller zachwycony był Tatrami, przejął się niemi, zapalił. W bujnej fantazyi jego zarysowały się piękności panoramy, do której tu tak obfity i niezrównany znajduje się materyał. Od razu p. Boller postawił za warunek, że panorama tatrzańska powinna się znaleść w Monachium i tam, w rezydencyi sztuki malarskiej, być poddaną ocenieniu najlepszych znawców, ażeby uzyskać prawo obywatelstwa w dziedzinie sztuki; uznania jak najdalej idącego p. Boller jest pewnym. Studya rozpoczęto od rozpatrzenia się, z którego punktu panorama najkorzystniej przedstawiać się może. W tej mierze piękny i pouczający artykuł przyniosło pióro p. Wojciecha Gersona; pochwala on ostatecznie pewzięty zamiar, że punktem centralnym panoramy ma być szczyt Miedziane, leżący w jądrze Tatr, z którego widok rozciąga się na wszystkie strony i odsłania najpiękniejsze części tatrzańskiej przyrody. Studya wymagały wielkiej umiejętności i ścisłości, aby „uwięzić na płótnie ten czar i wrażenia cudne uwiecznić“.

Że były ścisłemi i umiejętnemi, tego pozytywnym dowodem są wykonywane na podstawie owych pierwotnych szkiców rzeczywiste szkice, poprzedzające pracę na wielkiem ostatecznem płótnie. W pracowni artysty-malarza p. Antoniego Piotrowskiego, przy ulicy Smoleńsk w Krakowie, wychodzą owe szkice powoli z pod pędzla właściciela pracowni, jak i p. Stanisława Janowskiego. Każdy z tych szkiców ma 3 m. długości, a 1.65 m. wysokości. Szkice te powiększone zostaną na wielkiem płótnie tak, iż obwód płótna w panoramie będzie miał 120 m, a wysokość dojdzie 16.5 m.

Widz znajdzie się na wysokim szczycie, tak iż będzie się przed nim otwierał widok nietylko na najpiękniejsze części Tatr, ale także na przepaści górskie; połączenie sztuczne terenu, na którym znajduje się widz, z pierwszoplanowemi turniami Miedzianego i otwierającemi się u stóp jego przepaściami, da mu złudzenie rzeczywistości. Ze szczytu Miedzianego widz będzie oglądał dalej najwyższe szczyty, będzie widział szyby ośmiu stawów tatrzańskich. Z pomiędzy szczytów otwiera się perspektywa z jednej strony na odległą o kilkanaście mil dolinę nowosądecką z Dunajcem i Pieninami; z drugiej strony na dolinę Wagi z węgierskiemi Karpatami. Jeżeli sobie uprzytomnimy, jak zdumiewające ułudy odległości stwarzają panoramy, to będziemy mieli wyobrażenie o złudzeniu odległości w panoramie tatrzańskiej, gdzie są przedmioty wieloplanowe, gdzie widz patrzy kolejno na granitowe szczyty, olbrzymie rozłogi wspaniałe turnie, doliny z jeziorami, lasy świerkowe; każdy z tych szczegółów wychodzi w naturalnej perspektywie przed okiem widza. Próbę takiej perspektywy dawała panorama racławicka; o ileż efekt jej spotęgowany być musi w panoramie tatrzańskiej!

Oto treść czterech szkiców, będących na ukończeniu: W środku pierwszego obrazu szczyt Miedzianego; po prawej stronie i w górze z ponad obłoków widać dwa szczyty: Murania i Hawrania. Nad nimi szczyt Trzystarski, poniżej zaś szerokie Jaworzyńskie i część Żabiego szczytu. Po lewej stronie szeroko otwarty widok na daleko leżącą dolinę Nowosandecką z Pieninami i Dunajcem, bliżej zaś dolina Białej Wody, przed nią Opalone i Świstówka, dalej na lewo rząd szczytów Wołoszyn, Koszysta, Buczynowy i Granaty, tworzące Krzyżne; bliżej droga z Krzyżnego do doliny Pięciu Stawów wzdłuż stoków Buczynowego i doliny Buczynowej; u dołu na najbliższym planie dolina Pięciu Stawów z przednim małym i częścią wielkiego stawu.

W dalszym ciągu Tatr polskich, od Krzyżnego począwszy, szczyty Granatów, Kozich Wirchów, Zawratu, tudzież Świnica i jej południowe stoki ze stawem „pod Świnicą“, ztąd ku dołowi schodzą tak zwane pośrednie turnie, graniczne od Węgier; na dole reszta doliny Pięciu Stawów ze stawami: zadnim i drugą częścią wielkiego.

W głębi na dalszym planie widać Czerwone wirchy, na lewo od nich rozciąga się daleki widok na Tatry zachodnie, z masą szczytów, jak Robacie, Kończysta, Osokita, Bystra i inne. Dalej podnoszą się węgierskie Krzyżne aż do wrót Chałubińskiego. Obok daleki widok na dolinę Wagi z Karpatami węgierskiemi i Szląskiem. Na lewo Hruby i Pośredni wirch; ponad Hrubym we mgle szczyt Krywania, na lewo widać turnie, odgraniczające dolinę Sierdzistą od doliny Hlińskiej.

Od wrót Chałubińskiego począwszy, turnie Mnichów podnoszą się w kierunku Mięguszowskiego szczytu, dalej Czubryn, Mięguszowski szczyt i Mięguszowska przełęcz, Węgierskie Granaty, Rysy, za nimi zaś najwyższe szczyty Tatr, jak: Wysoka, Gerlach, Gerlachowy Pazdur, Lodowy szczyt, Sławkowski i Trzystarski, bliżej pod rysami czarny Staw (zwany także Morskiem Okiem), na pierwszym planie zaś pod zielonym stokiem Żabiego, Morskie Oko, czyli Rybie jezioro.

Oto suchy spis szerokiej przestrzeni i cudownych widoków, jakie obejmują szkice Panoramy Tatrzańskiej. Mimo niekorzystnych warunków pracowni co do zestawienia czterech szkiców, po 3 metry długich, w jednę całość i rzucenia na nie odpowiedniego światła, ma się już dzisiaj wyobrażenie całości panoramy i czarujących jej efektów; widz odnosi wrażenie, że w istocie ze szczytu ogarnia rozległe cudowne widoki z całym efektem gry świetlanej i piękności przyrody, począwszy od dzikich złomów granitowych, przechodząc całą skalę widoków, aż do zielonych łąk i przepaścistych złomów. Można twierdzić, że czar Tatr udało się sztuce malarskiej uwięzić na płótnie i pozwolić widzowi na przejrzenie ich piękności jednym rzutem oka.

Około szkiców pracuje znany artysta-malarz p. Antoni Piotrowski, oraz znany pejzażysta p. Stanisław Janowski, autor wielu prac, odznaczających się głębokiem poczuciem prawdy i sumienności w traktowaniu przyrody. W pracy na wielkiem płótnie weźmie także udział p. Boller oraz inni artyści. Szkice gotowe będą zupełnie za 2 do 3 tygodni, poczem rozpoczną się prace na wielkiem płótnie. Panorama tatrzańska gotową będzie z końcem roku 1895. Przedewszystkiem wystawioną zostanie w Warszawie i kroki w tym celu podjęli już nakładcy tego dzieła sztuki pp. Henryk Lgocki z Krakowa i adwokat dr. Steczkowski ze Lwowa.

Nie można wątpić, że Panorama Tatr będzie się cieszyła powodzeniem; przepowiadają jej to znawcy. Oryginalność i piękność pomysłu idzie tu w parze z usiłowaniem stworzenia prawdziwego dzieła sztuki. Jeżeli wykonanie stanie na wysokości trudnego zadania — przyklaśniemy wszyscy Panoramie, popularyzującej Tatry. Śmiałość pomysłu będzie mogła wtedy święcić wielki tryumf, na jaki zasługuje.

Anglik o Francuzach.

Wracając do króla, przedmiotem nieustannym jego rozmowy był pieniądz.

— Kochany ministrze — rzekł raz do Guizota, wyliczywszy mu wszystkie swoje wydatki domowe — przepowiadam ci, że dzieciom moim zabraknie chleba.

Wspomnienie dawnej biedy i tułaczki gniotło go jak straszne senne widziadło i zrobiło go, zamiast „pierwszym szlachcicem“ swojego królestwa, pierwszym tylko mieszczuchem. Zdepopularyzowała go wielce ta troska o pieniądz, w r. zaś 1843, kiedy królowa Wiktorya przybyła w odwiedziny do Ludwika Filipa, zdarzył się bardzo komiczny wypadek. Król z Wiktoryą przechadzał się po ogrodzie i ujrzawszy piękne brzoskwinie, ofiarował je ze zwykłą sobie uprzejmością. Królowa zakłopotała się brakiem noża, którymby można obrać brzoskwinię, lecz król w tejże chwili wydobył z kieszeni duży scyzoryk i rzekł:

— Byłem nędzarzem, mającym zaledwo czterdzieści susów na dzień, więc przyzwyczaiłem się do scyzoryka w kieszeni; mogłem wprawdzie od lat kilku pozbyć się tego przyzwyczajenia, ale nie chciałem, bo nigdy człowiek nie wie, co go spotkać może.

Królowa śmiała się do łez, atoli Ludwik Filip mógł cokolwiek mniej mieć na myśli i na ustach pieniądze. Prawda, że pojęcie idealniejsze życia, jeżeli je miał kiedy, zatarła w nim najpierw jego wychowawczyni, słynna pani de Genils, a potem ciężkie ubóstwo, którego doznawał podczas wygnania, lecz w epoce tej trzeba było właśnie Francyi jakiegoś idealniejszego monarchy, a nie prozaicznego ojca, obarczonego liczną rodziną i patrzącego na swoją królewskość, jak na wyborny sposób zabezpieczenia bytu swoich dzieci. Nie odznaczał się też król ten ani śmiałością, ani wyższością, usprawiedliwiającą każdego uzurpatora.

Paryż, oklaskujący dekoracyjność pierwszego cesarstwa i pompatyczne ceremonie wskrzeszonej dworskości Ludwika XVIII i Karola X-go, zachował jedynie szyderstwo dla dworu Ludwika Filipa, dla tych „episierów“ i ich żon pretensyonalnych, które, jak się wyraziła księżna de Tremoille, „mają więcej sukien, aniżeli nasze prababki miały koszul“.

Król nie zrozumiał, że lud, a szczególniej Paryż, przepada za świetnością i blaskiem.

Wszystkie dzieci ks. Filipa odznaczały się jakimś talentem. Ks. de Joinville (którego „Pamiętniki“ wydane w tym roku, są niesłychanie czcze i banalne), był znakomitym karykaturzystą, a przytem po następcy tronu najbardziej lubianym i popularnym. Książę Nemours posiadał rozległą wiedzę i pamięć nadzwyczajną. Posądzano go o udzielanie rad ojcu w duchu reakcyjnym i stąd jego niepopularność. Przypominał on pod wieloma względami Henryka IV-go, ale bez jego dobroduszności i uprzejmości niezmiernej dla mężczyzn i kobiet. Ks. d'Aumale szykowny, waleczny, bardzo inteligentny i dowcipny. On to po skonfiskowaniu dóbr ks. Orleańskich przez Napoleona III-go, zapytany przez ambasadora francuskiego w Turynie, jak tam z jego zdrowiem, odrzekł:

— Wybornie, jest to jedna z tych rzeczy, które trudno skonfiskować.

Odziedziczył po księciu Kondeuszu olbrzymi majątek i dla tego zawsze był najbogatszym z pośród Orleanów.

Ks. Orleański, następca tronu, pogardzał z całej duszy pieniędzmi i zachwycał czarem obejścia. Pomimo, że nigdy nic nie mówił takiego, coby warte było zapamiętania, pomimo, że się przyznawał najskromniej do tego, że nie wiele umie, ujmował wszystkich jakimś dziwnym urokiem. Trudno orzec, jakimby się okazał, gdyby był panował, ale to rzecz pewna, że w dniu jego śmierci polały się łzy szczere z oczu wszystkich Francuzów, z wyjątkiem legitymistów. Ci nie widzieli w jego śmierci nic, prócz słusznej kary Boskiej, mszczącej na synu uzurpacyę ojca.

Tymczasem dziś, gdy już legł w grobie hr. Chambord i głowa domu Orleanów, śmierć ówczesnego następcy króla Ludwika Filipa trzeba chyba nazwać nieszczęsnym i fatalnym wypadkiem, niczem więcej.

Z nadejściem rewolucyi r. 1848-go, autor „Pamiętników“ nie tai swojej lekceważącej wzgardy dla charakteru Francuzów. Pomijaliśmy ciągle jego uwagi w tej mierze, — nie możemy jednak pominąć tej, tak bardzo energicznej:

„Nie otworzyłem nigdy historyi, mówiącej o przyczynach politycznych zaburzeń we Francyi podczas drugiej połowy XIX-go wieku. Może one i co warte, ale co do mnie, wolałem zawsze studyować ludzi, będących instygatorami tych zaburzeń, i doszedłem do wniosku, że gdyby urodzili się oni z rentą 500.000 franków, nazwiska ich nie zalegałyby kartek historyi spółczesnej. Nie znaczy to, iżby zaburzeń szybko się pozbyło, tylko że inni, także pozbawieni rocznej renty, byliby stanęli na czele. W dalszym ciągu swych studyów nad ludźmi, doszedłem i do tego wniosku, że gdyby dom Orleanów był mniej bogaty, trzecia rzeczpospolita nie byłaby się nigdy tak dalece utrwaliła i przeciwnie, że gdyby Ludwik Napoleon był nie tak bardzo ubogi, nie byłby prawdopodobnie stworzył drugiego cesarstwa. Co więcej, gdyby cesarstwo przeciągnęło się jeszcze jeden rok, Gambetta byłby został ministrem Napoleona III-go tak, jak Emil Ollivier“. Na takie „dictum acerbum“ odpowiada sam tłómacz w przypiskach, dzienniki francuskie zaś, zrobiwszy raz gniewną wycieczkę przeciw temu dziełu, ubiły je milczeniem. Zapewne, że metoda historyczna tego gatunku jest za ryzykowną, ale i tego zaprzeczyć się nie da, że Ryszard Wallace czyli autor tych „Pamiętników“, żyjąc przez lat 40 we Francyi i świadcząc niezmiernie wiele dobrego Francuzom, miał sposobność, jak mało kto, zapoznać się dokładnie z ich zaletami i wielkimi narowami.

Z niedawnej przeszłości.

Kilka tygodni temu wyszedł szósty i siódmy tom dzieła historyka i profesora Sybla, wydawanego pod tytułem: „Utworzenie państwa niemieckiego przez króla Wilhelma I“ (Die Begründung des deutschen Reiches durch König Wilhelm I).

Otóż tom siódmy zawiera niektóre ciekawe szczegóły z ostatnich miesięcy przed wojną francusko-niemiecką z roku 1870-71, rzekomo oparte na oświadczeniach cesarza Napoleona III, jenerałów Lebrun i Jarras, jak i na niedrukowanych dotąd pamiętnikach, stwierdzające istnienie projektu utworzenia sojuszu wojennego austro włosko-francuskiego przeciw związkowi północno-niemieckiemu.

Sybel opowiada wypadki ówczesne, jak następuje:

„Wówczas arcyksiążę Albrecht austryacki podróżował na południe Francyi, a wracając, zatrzymał się przez kilka tygodni w Paryżu. U oficerów doznał wielce sympatycznego przyjęcia, tak iż wszystkie urządzenia wojskowe i środki wojenne Francyi dokładnie mógł studyować. Pewnego dnia powiedział do cesarza: „Zdaje się, że sytuacya staje się znów bardziej naprężoną i wygląda tak, jak gdyby dla któregoś z dwu państw naszych pokój mógł być zakłócony; czy nie byłoby właściwem, abyśmy naradzili się wspólnie nad ewentualnymi środkami obrony?“

„Napoleon nie miał ochoty traktowania kwestyi politycznej, w jakich wypadkach uważałby wojnę za nieuniknioną, i przeszedł natychmiast na temat wojskowy, pytając: „Jakie operacye wojenne arcyksiążę uważałby za potrzebne na wypadek wojny?“

„Arcyksiążę naszkicował cały plan kampanii: główna armia francuska posunęłaby się w szybkich marszach ze Strassburga na Stuttgard; armia włoska, licząca 100.000 ludzi, pomaszerowałaby na Monachium; zaś korpus wojska austryackiego wkroczyłby z Czech do Bawaryi. Wykonaniem tych ruchów Niemcy południowe byłyby odcięte od północnych, gdy tymczasem reszta armii francuskiej, idąc wzdłuż rzeki Saary, rozlałaby się po prowincyi nadreńskiej, a flota francuska — przy pomocy wojsk duńskich — wylądowałaby na brzegach wschodnich.

„Napoleon słuchał milcząco, ale prosił o zakomunikowanie mu planu tego na piśmie.

„Arcyksiąże zaznaczył dalej, że kombinacye swoje opiera na trójprzymierzu, o którem w roku poprzednim była mowa; po tem, co widział we Francyi, uważa sobie za obowiązek wyrażenia cesarzowi przekonania, że armia francuska, nawet w razie, gdyby ściągnęła wszystkie wojska z Algieryi, bez sprzymierzeńców do wojny przeciwko Niemcom jest zasłabą.

„Napoleon sam miał podobne troski, atoli nie zapuszczając się w szczegóły planu wojennego, arcyksięciu powiedział, że w krótkim czasie przyśle do niego do Wiednia adjutanta ze wszystkiemi etatami, które może armii francuskiej u arcyksięcia lepsze wyrobią opinię.

„Napoleon jednakże widocznie co do sytuacyi politycznej odmiennego był zdania, niżeli arcyksiąże; nie sądził, aby ona była tak naprężoną, bo plan kampanii schował, nie komunikując go nikomu, ani sztabowi głównemu go nie przedstawiając; o wysłaniu natychmiast adjutanta do Wiednia po wyjeździe arcyksięcia też nie było mowy.“

Z dalszych opowiadań Sybla dowiadujemy się, że dopiero 19-go maja 1870 r. Napoleon III-ci plan kampanii wręczył grupie wyższych oficerów do rozpatrzenia. Opracowawszy sprawę gruntownie, panowie ci doszli do wniosku, że mobilizacya Austryaków zajmie sześć tygodni, mobilizacya Włochów jeszcze więcej czasu, tak, iż nie zaleca się na tak długo wysuwać daleko naprzód armii francuskiej. Opracowano tedy nowy projekt a do Wiednia został wysłany Lebrun, oficer, do którego cesarz osobiście miał zaufanie; wyjechał on atoli w charakterze prywatnym, bez misyi politycznej, z poleceniem mówienia z arcyksięciem o tej sprawie. Arcyksiąże odrzucił ten plan, ale zgodził się z Lebrunem na trzeci plan, przy zastrzeżeniu obu stronom możliwych poprawek. W końcu arcyksiąże namówił jenerała Lebrun, aby, jakkolwiek nie miał ani akredytywy, ani pełnomocnictwa, prosił Cesarza Franciszka Józefa o audyencyę prywatną.

Jenerał Lebrun, po pewnem wahaniu, zgodził się na to i bardzo łaskawie został przyjęty.

Przedstawił on Cesarzowi treść swego polecenia dla arcyksięcia, atoli Cesarz, nie dotykając wcale planu kampanii, oświadczył, że chce skorzystać z tej okazyi do otwartego oświadczenia, jako w ogóle nie może zobowiązać się prowadzić wojny razem z Francyą, w razie wojennego zatargu pomiędzy Francyą a Prusami. Przypomniał sprzeczność poglądów, istniejących w tym względzie wśród ludności, zamieszkującej Austryę, zaznaczając, iż niemieccy jego poddani opieraliby się stanowczo wojnie przeciwko związkowi północno-niemieckiemu. Plan kampanii wydaje się jemu, cesarzowi, dobrym, niemniej usilnie prosi cesarza Napoleona, aby nie oddawał się żadnym złudzeniom co do ewentualnej pomocy ze strony Austryi.

Wiadomo, że wojna bardzo krótko potem wybuchła. Prowokował ją wtedy Bismark, chociaż Sybel utrzymuje, iż czyniony Bismarkowi zarzut o sfałszowanie znanej depeszy emskiej jest nieusprawiedliwiony. Bismark jednakże prawdopodobnie musiał dowiedzieć się czego o rokowaniach, prowadzonych przez nieprzejednanego po wojnie austro-pruskiej wroga Prus, arcyksięcia Albrechta i dlatego rozprawę orężną przyspieszył. Napoleon widocznie lekceważył sobie surowy sąd arcyksięcia Albrechta o armii francuskiej, który to sąd następnie wypadki wojenne zupełnie usprawiedliwiły. Cesarz Franciszek Józef zaś uchronił Niemcy północne od koalicyi, która, bądź co bądź, mogłaby stać się dla nich niebezpieczną.

KRONIKA.

Lwów 15 stycznia.

Uwolnienie od podatków. Wydział krajowy uwolnił fabrykę drutu żelaznego i gwoździ drucianych w Trzebini od dodatków krajowych na czas od 1 lipca 1894 do 30 czerwca 1904.

Ze sfer adwokackich. Dr. Bolesław Mikiewicz wpisany został na listę adwokatów z siedzibą w Przeworsku.

Konkursa. W magistracie w Przeworsku opróżnioną jest posada kasyera z roczną płacą 500 złr. Podania wnieść należy w przeciągu 14 dni. — Prezydyum magistratu m. Lwowa rozpisało z terminem do 31 b. m. konkurs na posadę asystenta miejskiego urzędu budowniczego z roczną płacą 900 złr. i dodatkami. — Rada szkolna okręgowa w Tarnopolu rozpisała z terminem do 24 lutego konkurs na kilkanaście posad nauczycielskich.

Śluby. Dziś odbył się w Rukomyszu pod Buczaczem ślub panny Klotyldy Potockiej, córki Władysława i Anieli z p. Henrykiem Śliwińskim.

We Lwowie odbędzie wkrótce ślub pana Władysława Lozińskiego, znanego powieściopisarza i mecenasa sztuki, z panią Liske, wdową po profesorze Uniwersytetu lwowskiego i znakomitym historyku.

Z izby sądowej. (Sprawa Kamińskiego). Wczoraj o godzinie 8 wieczorem przy przepełnionej publicznością sali trybunał po dwugodzinnej naradzie ogłosił wyrok, skazujący Ludwika Kamińskiego starszego inżyniera miejskiego urzędu budowniczego, za zbrodnię nadużycia władzy urzędowej na 6 tygodni więzienia obostrzonego postem co 14 dni, na zapłacenie 645 złr. 50 ct. grzywny do funduszu ubogich (kwota owa odpowiada mniej więcej wartości kubanów, co do których udowodniono przed sądem, że je Kamiński otrzymał) i na zwrot kosztów postępowania karnego. W motywach przyjął trybunał za udowodnione fakta przytoczone w sprawie Matjaszewskiego i Didoja, natomiast uwolnił oskarżonego od zarzutów, czynionych przez Zinkiewicza i Johanna. Obrońca dr. Czemeryński imieniem skazanego zgłosił zażalenie nieważności.

Pomnik Bogusławskiego ma stanąć przed frontem teatru miejskiego w Krakowie. Myśl tę poruszył malarz prof. Gerson, składając na cel powyższy trzy procent od sumy, osiągniętej z rozsprzedaży jego krajobrazów tatrzańskich.

W Olszanach koło Krasiczyna odbyły się dwa przedstawienia Jasełek, jedno 12 bm. bezpłatne dla włościan miejscowych, drugie 13 bm. na dochód pomnożenia biblioteki szkolnej.

Pożary. Na folwarku w Rzeczycy w powiecie tarnobrzeskim spaliły się trzy stodoły ze zbożem i stajnia z 6 końmi. Szkoda wynosi około 20.000 zł. Zdaje się, że ogień był podłożony.

Zaręczyny. Poseł do Rady państwa dr. Witold Lewicki zaręczył się z panną Jawdyńską, córką doktora medycyny z Warszawy.

Najwyższa Rada sanitarna w Wiedniu orzekła, że puszki konserw jarzynowych i mięsnych z białej blachy są szkodliwe dla zdrowia; zamiast nich fabryki będą używały puszek szklanych i porcelanowych.

Ze stowarzyszeń. Zgromadzenie tygodniowe Towarzystwa politechnicznego odbędzie się we środę dnia 16 stycznia o godzinie 7 wieczór w lokalu Towarzystwa. Na porządku dziennym wykład prof. bar. Gostkowskiego „O kosztach eksploatacyi projektowanych w Galicyi kolei lokalnych“.

Losowanie sędziów przysięgłych. Na pierwszą kadencyę sądu przysięgłych, która się rozpoczyna dnia 27 stycznia, wylosowani zostali jako przysięgli główni pp.: Kazimierz Kułakowski, Romuald Makarewicz, Karol Sklepiński, Gracyan Radomski, Kazimierz Wierzchlejski, Stanisław Jüngst, Antoni Przyszlak, Mieczysław Świtkowski, Mojżesz Izrael Klarfeld, Jan Obertyński, Stanisław Łuczakowski, dr. Aleksander Pomianowski, Andrzej Zygfried Langner, Wincenty Rawski, Jerzy Mayer, Leon Thom, Józef Grabiński, Józef Kirschner, Michał Dydyński, Leopold Lang, Ignacy Lewicki, Zygmunt Majewski, Henryk Müller, Artur Schellenberg, Franciszek Kordys, Wilhelm Rieman, Władysław Terenkoczy, Julian Tilsch, Jakób Beiser, dr. Wilhelm Pisek, hr. Zbigniew Lanckoroński, Aureli Urbański, Edward Nikorowicz, Mieczysław Nowakowski, Eugeniusz Pierożyński, Abraham Chaim Werfel.

Jako zastępcy przysięgłych pp.: Dr. Henryk Gottlieb, Edward Gottlieb, Stanisław Markiewicz, Zygmunt Piotrowicz, Ludwik Masłowski, dr. Kalikst Franciszek Krzyżanowski, Jakób Bałaban, Edward Gustaw Friedrich, Maurycy Schmelkes.

Od dyrekcyi Tow. przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie otrzymujemy następujące pismo:

„Wskutek śmierci nieodżałowanego Henryka Rodakowskiego opróżnionem zostało miejsce prezesa Tow. przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie. Na posiedzeniu dyrekcyi dnia 13 b. m. przystąpiono do wyboru członka dyrekcyi w miejsce zmarłego, tudzież nowego prezesa. Jednomyślnością głosów wybrany został hr. Edward Raczyński, poseł na Sejm krajowy, znany miłośnik sztuki. Pośpiech był tu tem więcej wskazanym, iż właśnie z nowym rokiem 1895 organizacya Towarzystwa weszła w nową fazę. Wiadomo, iż istniejące dawniej Tow. przyj. sztuk pięknych we Lwowie przed kilku laty zaproponowało krakowskiemu zlanie się w jedno pod nową nazwą „Zjednoczone Tow. przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie“. Gdy cel przez to zamierzony podniesienia zamiłowania sztuki w stolicy kraju osiągniętym został, a miłośnicy sztuki we Lwowie uznali że stosunki miejscowe pozwalają prowadzić te sprawy samoistnie, przeto za wspólnem porozumieniem i zgodą Lwowa i Krakowa nastąpił obecnie rozdział tak, że we Lwowie powstało niezależne od Krakowa „Towarzystwo sztuk pięknych,“ które objęło działalność dotychczasowej reprezentacyi krakowskiej — w Krakowie zaś istniejące nadal jak dawniej Towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych zwinęło swoją reprezentacyę lwowską i przybrało napowrót dawną nazwę, z odrzuceniem czasowego dodatku „zjednoczone“. Aby ułatwić rozwój tego nowego Towarzystwa, uchwalono oddać mu na własność cały inwentarz jaki się w dniu 31 października 1894 r. znajdował w lokalu wystawy lwowskiej „Zjednoczonego Towarzystwa,“ oraz zostawić remanent kasowy, jaki się okaże w kasie lwowskiej przy zamknięciu rachunków za rok 1894 tytułem pożyczki aż do lipca 1895. Układ ten nietylko sprowadził uproszczenie interesów, ale nadto przez pp. artystów, co było głównym dla dyrekcyi względem, ogólnie za korzystny dla nich uznany został. Wobec niezgodnych i często bezpodstawnych wieści o tej sprawie krążących po dziennikach, pospieszamy z ogłoszeniem istotnego stanu rzeczy.

Polowanie. W dniach 9 i 10 stycznia b. r. odbyło się polowanie w Lataczu, dobrach Władysława Krasnopolskiego, w 14 strzelb. Pomimo niesprzyjającej pogody rezultat był wspaniały. Padło bowiem na 355 strzałów 8 dzików, 15 lisów, 11 kozłów i 103 zajęcy.

Z Kolbuszowej nam piszą: Pewien niewielki szef jednego z biur w Kolbuszowej groził swemu podwładnemu urzędnikowi wytoczeniem śledztwa dyscyplinarnego za to, że w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia przyszedł do biura o pół do dziesiątej

Nie pomogło usprawiedliwianie się, że to przecież święto doroczne i trzeba było bodaj raz w rok pójść do kościoła. Pan szef szorstko i stanowczo oświadczył, że on nie zna świąt, a tem samem i urzędnik święta nie ma. Cała ta niemiła a przytem bardzo smutna scena, świadcząca aż nadto wyraźnie o panującej gospodarce takich panów mniejszych szefów po małych partykularzach, odbyła się w obecności stron. W jakiemże więc świetle przedstawił ów pan urzędnika?... Domyślić się można. Kiedyżto już położą władze tamę podobnym wybrykom i ujmą się za honorem niższych? Piszą o wypoczynku niedzielnym, a tu raz w roku pomodlić się nie dadzą! *G.*

Tyfus mysi. Donosiliśmy już, że w Sobieszynie w Królestwie Polskiem mają się odbywać próby szczepienia tyfusu na myszach. Próby te wykazały rezultat pomyślny. Oto przebieg doświadczeń: Dnia 19-go grudnia r. z. osadzono w klatce 10 myszy, a jako pokarm dano im pszenicę, nasyconą bulionem zawierającym hodowlę tyfusu mysiego. Przez pierwsze 2 dni nie można było dostrzedz nic podejrzanego w stanie zdrowia myszy. Dnia 22-go grudnia zdechła mysz, pozostała z niej sama tylko skórka, a wnętrzności były wyjedzone. Dnia 24-go grudnia zauważono chorobliwe przypadłości na kilku myszach; siedziały one skulone, z głową na dół opuszczoną, oczami przymkniętemi, raz po raz wstrząsały niemi dreszcze, temperatura ciała znacznie się obniżyła. Dnia 25-go grudnia padły 2 myszy; głowy ich były ponadgryzane a mózg wyjedzony; dnia 26-go grudnia zdechły znowu 2 myszy, dnia 27-go grudnia 1 mysz, dnia 28-go grudnia 2 myszy 1 z nich miała wygryzione wnętrzności) dnia 30-go grudnia padła 1 mysz; wreszcie dnia 1 stycznia uległa chorobie ostatnia, najodporniejsza mysz leśna. Pierwsza mysz zdechła więc na trzeci dzień po zjedzeniu pszenicy zakażonej, ostatnia po 13 dniach. Na włókę potrzeba 2 do 3 litrów hodowli, litr wystarcza na polanie 8 do 10 kwart pszenicy. W polu należy do nor mysich sypać po jednej łyżce stołowej zakażonej pszenicy, w budynkach można ją sypać w odstępach małemi kupkami. Zarazek tyfusu może dostać się do organizmu zwierzęcia w różny sposób. Chore myszy zanieczyszczają swemi odchodami pokarm zdrowych, które wskutek tego zostają zarażone, stwierdzono bowiem, że tak w kale, jak moczu znajdują się laseczniki. Myszy lubią gryźć się między sobą, skoro więc mysz jaka, zjadłszy pokarm zakażony, mając jeszcze resztki tego pokarmu na zębach, ugryzie drugą, to zarazek przechodzi w jej krew i wywołuje tyfus. Myszy zjadają zwykle trupy zdechłych swoich towarzyszy, a zwłaszcza wnętrzności i mózg, każdy więc osobnik jest po śmierci krzewicielem dalszej zarazy.

Sprostowanie. W sprawozdaniu Towarzystwa Dam dobroczynności opuszczono przez pomyłkę, że do wydziału wybraną została Felicya hr. Mierowa.

Deficyt w zarządzie handlu solą, prowadzonym przez Wydział krajowy, wynosi, jak nam donoszą, 42.500 złr.

Ze ślizgawki na Szumanowce. W wyścigach niedzielnych na lodzie otrzymali pierwsze nagrody: syn protomedyka p. Merunowicz, p. Ulaniecki, panna Długoszowska młodsza i p. Bischof. Na powszechne żądanie wyścigi powtórzone zostaną w piątek tj. 18 stycznia, tym razem jednak tylko dla młodzieży poniżej lat 14, z bieganiem przez beczki t. zw. „Fasslaufen".

Naprawa zegarka. „Kto ma zegarki, musi mieć folwarki" — mawiali nasi praojcowie, mając na uwadze wysoką niegdyś cenę zegarków, oraz znaczne koszta, jakich wymaga ciągła reparacya. I dlatego też ongi tylko możni tego świata zdobyć się mogli na kupno zegarka.

Dziś, gdy mechanika zrobiła olbrzymie postępy, gdy staniały szlachetne metale, gdy wreszcie zaczęto wyrabiać zegarki sposobem fabrycznym, cena ich spadła tak nisko, że i biedny nawet człowiek zostać może posiadaczem zegarka.

Ale zegarki tanie, czy drogie, mają jedną fatalną wadę: często się psują, a cóż wart zegarek fałszywie pokazujący godziny?

Więc gdy owa kunsztowna maszynka wypowie posłuszeństwo, idziesz z nią do mistrza zegarów o rychłą reparacyą, dodając skwapliwie pytanie: Ile będzie kosztowało?

Mistrz od zegarków bierze z powagą twój ankier, otwiera kopertę jedną, drugą, trzecią, puszcza w ruch sprężynę, następnie założywszy na jedno oko krótką czarną lupę, skrupulatnie bada cały werk — i po długich oględzinach zdaje ci taką relacyę: Sprężyna pęknięta w dwóch miejscach, szpindel zupełnie skrzywiony, kamień jeden wyleciał, a drugi obluzowany, dwa tryby złamane, brak dwóch szrubek, hm, hm... Werk co prawda jeszcze bardzo dobry, ale strasznie zakurzony — trzeba go oczyścić, naoliwić...

A ty słuchasz z namaszczeniem uczonej dyagnozy zegarkowego lekarza. Wreszcie pytasz się: A co będzie kosztowała reparacya?

Cztery papierki.

— Ależ panie, to za drogo!

— Za drogo? no! — Niech będzie trzy. Taniej nie mogę.

I ta cena wydaje ci się za wysoka. Zabierasz tedy swój ankier i spieszysz do innego zegarmistrza. Ten drugi powtarza ci *mutatis mutandis* to, co i pierwszy, z tą jednak różnicą, że żąda od razu nie 4, ale 5 zł.

Bagatela!

Znów tedy chowasz swój ankier do kieszeni. Zawziąłś się. Cóż u licha mam płacić 4 czy 5 zł. za drobną reparacyę, której nawet skontrolować nie jestem w możności. A nuż trafię na tańszego majstra? — zawszeć to błogo, gdy gulden zostanie w kieszeni. Gdzietam! Idziesz kolejno jeszcze do kilku majstrów zegarkowych, ale jedni i drudzy uporczywie w cenie się trzymają.

Ha! cóż robić? nie ma co — trzeba odżałować 3 zł. Wracasz tedy do pierwszego zegarmistrza, który jakoś najwięcej przypadł ci do gustu. Po drodze jednak spostrzegasz w oknie duży zegar.

Sklepu nie ma.

A możeby tu wstąpić, chociaż to jakiś zakład niepokaźny... Zobaczmy zresztą.

Wchodzisz przez bramę. W dużym pokoju pełno na ścianach zegarów staroświeckich, cyferblaty duże, białe, blaszane, wskazówki grube, niewykwintne, wagi długie, mosiężne. Tam znów jakiś majstersztyk cały z drzewa z kukułką na wierzchu. We środku rozsiadł się nowomodny regulator i majestatycznie cykając, z dumą spogląda na tę staroświecką hołotę, która go zewsząd otacza...

Jaki pan, taki kram... Majster, człowiek starej daty, z wąsiskami jak miotły, z brwiami jak miechy, z pod których wyglądają duże poczciwe, niebieskie, choć już nieco przybladkło oczy, odrazu chwycił cię za serce...

Ten jakiś inny... temu chętnie dam nie trzy, ale 5 guldenów wreszcie. Niech tam! podobał mi się i już!

Tymczasem poczciwina wziął twój zegarek, uważnie obejrzał i po chwili rzekł:

— Zegarek pański dawno już szczotki nie widział. Bo to widzi pan dobrodziej, zegarek tak jak człowiek, trzeba go czasem wymyć, oczyścić, nasmarować...

— A co tam pan każe mi zapłacić?

— Pięćdziesiąt centów.

Kpi czy o drogę pyta, pomyślałem sobie. Tamci żądali po 4 i po 5 zł., a ten zgodził się to samo zrobić za ósmą część. Coś w tem jest... Ale spróbuję: pięćdziesiąt centów można odżałować.

I spróbowałem.

Było to przed pięciu laty. Zegarek mój do tej chwili chodzi d o s k o n a l e.

Ofiary. Zamiast rozsyłania życzeń noworocznych złożyli na Głodne dzieci: p. Marya Swidrygiełłowa z Błonia 2 złr., p. Adam Wiktor z Załuża 5 złr., pp. Henrykowie Gottlebowie z Tehlowa 2 zł.; na polskie gimnazyum w Cieszynie p. Karol Huber z Gródka 1 złr., p. St. Gałziński z Starego Sącza 2 zł.; na Wawel p. Tadeusz Komorra z Sokala 2 złr.; dla jakiej biednej rodziny p. Witold Lubicz Potocki z Buczacza 2 złr.

Ks. Adam Małaczyński zebrane w gronie przyjaciół 4 złr. na polskie gimnazyum w Cieszynie; p. Kazimiera Bieńkowska z Żółtaniec 5 złr. po połowie dla Sióstr Felicyanek na Żółkiewskiem i dla Głodnych Dzieci; p. Konstancya Gottwaldowa ze Złoczowa 1 złr. na Przytulisko św. Józefa.

Komitety zajmujące się zbieraniem tych funduszów zechcą zgłosić się po odbiór składek leżących w naszej Redakcyi.

Zmarli. Ernest Mańkowski, magister farmacyi, umarł w Sieniawie.

Stan powietrza. T. o 8 rano — 1° R. w poł. + 3° R. Bar. 159. Nieruchomy. Pogoda.

Na raucie.

— Panie Iks, zapoznam pana z ładniutką panienką.

— A ile ma posagu?

— Dziesięć tysięcy.

— Dziękuję. Niech się pan nie fatyguje. Ja zapoznaję się z ładniutkiemi panienkami dopiero od dwudziestu pięciu tysięcy...

Teatr. Dziś we wtorek „Halka". We środę „Zjazd koleżeński", zakończy „Małżeństwo na próbę". We czwartek „Favorita".

Do dzisiejszego numeru dołączamy dla wszystkich prenumeratorów na prowincyi z wyjątkiem miast małych i Krakowa „Cennik nasion" p. Teofila Łuckiego w Mełnie poczta Strzeliska. Ktoby nie dostał tego cennika a pragnie go posiadać, zechce zgłosić się do p. Łuckiego.

SEJM

VI posiedzenie z 15 stycznia

Posiedzenie dzisiejsze zagaił ks. Marszałek o godzinie 11 minut 15. Na posiedzenie przybył JE. minister Madeyski. — Poseł Trzecieski otrzymał urlop na trzy dni. — P. Midowicz popierał petycyę OO. Franciszkanów o subwencyę na restauracyę ich kościoła w Krakowie, będącego cennym zabytkiem historycznym z 1-szej połowy XIII wieku.

Po odczytaniu spisu petycyi zabrał głos komisarz rządowy hr. Ł o ś i odpowiedział na interpelacyę p. Kramarczyka co do niedogodności przy poborze soli bydlęcej. Komisarz rządowy oświadczył, że właśnie przed kilku dniami wyszło rozporządzenie ministeryalne, przyznające obszarom dworskim i gminom znaczne ulatwienia przy nabywaniu tej soli, którą będzie można pobierać w specyalnie dla tego celu utworzonych składach.

W zastępstwie p. Romańczuka, który jest chory, p. S a w c z a k motywował wniosek p. Romańczuka o zmianę statutu krajowego i krajowej ordynacyi wyborczej dla zaprowadzenia wyborów bezpośrednich w kuryi mniejszych posiadłości i powiększenia liczby posłów z miast i gmin wiejskich — i wniósł, aby wniosek ten odesłano do komisyi prawniczej. — Wniosek powyższy poparł p. Antoniewicz. — P. Pilat proponował, aby wniosek ten odesłano do komisyi administracyjnej. P. Kramarczyk wniósł, aby wybrano dla tej sprawy osobną komisyę, złożoną z dwunastu członków. — W głosowaniu utrzymał się tylko wniosek p. Pilata. — Wniosek p. Romańczuka odesłano przeto do komisyi administracyjnej.

P. M ę c i ń s k i podniósł, że chociaż ustawą sankcyonowaną d. 1 lipca 1886 r. regulacya i obwałowanie Kisielina w pow. brzeskim uznane zostały za przedsiębiorstwo krajowe, mimo to dotąd zupełnie ich nie wykonano. Zaniechanie tych robót naraża na bardzo znaczne straty interesowanych, chociaż oni już obowiązkom swym zadość uczynili i tak gminy, jak i obszary dworskie zapłaciły już przypadającą na nich część konkurencyjną w kwocie 52.500 zł. Owóż mówca wnosi, aby Sejm polecił Wydziałowi kraj., by w jak najkrótszym czasie, w każdym razie jeszcze w czasie obecnej sesyi, przedłożył Sejmowi odnośne sprawozdanie w tej sprawie i poczynił wnioski, których uchwalenie umożliwi całkowite wykonanie ustawy z 1 lipca 1886 r., spowoduje wykończenie robót rozpoczętych i tym sposobem uchroni interesowanych od ciągłych klęsk powodziowych i znacznych trosk materyalnych.

Pod względem formalnym żąda p. M ę c i ń s k i odesłania swego wniosku do Wydziału krajowego jako komisyi sejmowej.

Członek Wydziału krajowego p. Wereszczyński zaznaczył, iż opóźnienie robót około regulacyi Kisielina nastąpiło z przyczyn od Wydziału krajowego niezależnych. Dziś te przeszkody są usunięte, Wydział kraj. przedłoży więc wkrótce wnioski, które umożebnią dokończenie tych robót.

W głosowaniu wniosek p. Męcińskiego odesłano do Wydziału krajowego.

Z kolei p. R u t o w s k i motywował postawiony na ostatniem posiedzeniu wniosek o dalszą poprawę stosunków stanu nauczycielskiego przez obniżenie lat służby z 40 na 35, przez polepszenie wymiaru emerytury dla wdów i sierót po nauczycielach, oraz przez podniesienie płac dla najgorzej uposażonych klas nauczycielstwa ludowego. Mówca wykazywał, że liche uposażenie stanu nauczycielskiego sprawia to, iż młodzież nie chce się garnąć do niego, i że liczba szkół, które dla braku nauczycieli są nieczynne, stale się zwiększa. Stanowi nauczycielskiemu nietylko nie przybywa nowych sił, ale przeciwnie nawet ci ludzie, którzy mu się poświęcili, dla braku widoków na przyszłość, porzucają szeregi nauczycielskie i przenoszą się do innych korzystniejszych zawodów.

Wniosek ten odesłano do komisyi szkolnej.

P. S t r u s z k i e w i c z przedłożył sprawozdanie komisyi gospodarstwa kraj. o kursie praktycznym dozorców melioracyjnych i uczynił wniosek, aby Sejm przyjął do wiadomości sprawozdanie Wydziału krajowego o tym kursie i aby wezwał Wydział krajowy, by poczynił u rządu starania celem podwyższenia dotacyi ze skarbu państwa na utrzymanie kursu. Uchwalono.

P. F r u c h t m a n n uzasadniał wniosek swój o zmianę artykułu 16 ustawy z 34 kwietnia 1894 nr. 49 dz. u. kr. o zakładaniu i utrzymywaniu publicznych szkół ludowych. Wniosek ten zmierza do tego, żeby miasta i miasteczka nie były obowiązane ponosić na utrzymanie swoich szkół prestacyi wyższych aniżeli gminy wiejskie. Wniosek ten odesłano do komisyi szkolnej.

P. Mikołaj K r z y s z t o f o w i c z podniósł, iż główne przeszkody do uporządkowania stosunków rolniczych w kraju naszym w drodze komasacyi gruntów, zostały już usunięte przez zaprowadzenie ksiąg gruntowych i wydanie ustaw państwowych z dnia 7 czerwca 1883 r. o komasacyi, o oczyszczeniu lasu z gruntów cudzych, dzieleniu gruntów wspólnych, oraz regulowaniu wspólnych praw użytkowych i zarządu. Ustawa ta jednak dla Galicyi, jako dla kraju rolniczego, nie jest wystarczającą. Inne kraje mają już ustawy krajowe w tym względzie i z nich korzystają, Galicya zaś jej nie ma. Zaprowadzenie zaś takiej krajowej ustawy o komasacyi przyniosłoby zbawienne skutki. Komasacya podniosłaby produkcyę przez intenzywną kulturę i obniżenie kosztów produkcyi, oszczędność czasu i kosztów, znikną niezliczone miedze, niedogodne serwituty, wszelka sposobność do sporów. Mówca ma nadzieję, że p. Namiestnik, który zna dobrze potrzeby i stosunki kraju, dołoży starań, aby rząd uchwałę Sejmu wykonał. — Mówca wnosi w końcu, aby Sejm uchwalił wezwać rząd, by na najbliższej sesyi wniósł projekta ustaw krajowych, uzupełniających ustawy państwowe z 7 czerwca 1883,

Wniosek ten odesłano do komisyi gospodarstwa krajowego.

P. F r u c h t m a n imieniem komisyi prawniczej przedłożył sprawozdanie o wniosku Wydziału krajowego co do zmiany niektórych postanowień cesarskiego patentu z 5 lipca 1853 o wykupnie i regulacyi ciężarów gruntowych. Komisya wnosi uchwalenie ustawy, wedle której z dniem jej ogłoszenia ustaje działalność władz dla spraw wykupna i regulacyi ciężarów gruntowych, które odtąd ułatwiać mają tylko sprawy dawniej zgłoszone, wszelkie zaś nowe spory wytaczać można tylko przed sądami, które mają rozstrzygać je sumarycznie.

Komisarz rządowy hr. Ł o ś bronił Rządu przed zarzutem niekonsekwencyi, jaki mu komisya w swem sprawozdaniu zrobiła, poczem przyjęto ową ustawę *en bloc*.

Odczytano następującą interpelacyę p. Ż a r d e c k i e g o: 1) Czy wiadomem jest rządowi, że tutejsze krajowe władze skarbowe w mylnem zrozumieniu ustawy o należytościach wymierzają opłaty od subwencyi udzielanych na rzecz szkół, warstatów wzorowych o charakterze publicznym. 2) Czy rząd wyda stosowne zarządzenie, ażeby wymiary uskutecznione zniesiono, a zarazem czy pouczy władze skarbowe, iżby na przyszłość nie wymierzano z tego tytułu żadnych należytości.

P. K r a m a r c z y k interpelował komisarza rządowego dlaczego w myśl ustawy z 1 czerwca 1890, nie odpisuje się natychmiast podatku domowo-klasowego od niezamieszkałych lub opustoszałych części mieszkań.

P. A n t o n i e w i c z interpelował komisarza rządowego dlaczego włościan Rusinów w uroczyste święta ruskie wzywają bardzo często na termina do sądów i innych urzędów.

P. M i c h a l s k i postawił następujący wniosek: „Sejm wzywa rząd ponownie, aby po myśli Najwyższego postanowienia z 4 czerwca 1869 i całego Ministeryum z 5 czerwca 1869 wprowadził jak najrychlej w urzędach kolei państwowych i pocztowych tudzież w c. k. żandarmeryi także w wewnętrznej służbie język polski jako urzędowy".

Następne posiedzenie we czwartek.

* *

W piątek odbędzie się posiedzenie Koła sejmowego w sprawie utworzenia centralnego komitetu wyborczego.

Literatura i Sztuka.

* **Teatr.** Wczorajsze przedstawienie na dochód Tow. szkoły ludowej było niezwykle interesujące. Złożył się na to urozmaicony program, obejmujący oprócz części wokalnej i znanej komedyi ks. Czartoryskiego „Kawa," dwie jednoaktowe premiery. Przedstawienie rozpoczęło się piękną uwerturą z Jareckiego opery „Jadwiga," którą orkiestra pod dyrekcyą samego kompozytora z precyzyą wykonała. Po „Kawie," produkowało się „Echo" i później dwa razy jeszcze wystąpiło na scenę hucznie i serdecznie oklaskiwane za śpiew chóralny pełen artystycznej werwy i temperamentu.

Dwa numera solowe przy akompaniamencie fortepianu, wykonała silnym, niskim contraltem panna Radkiewiczówna, wynagrodzona rzęsistymi oklaskami:

P. Kotarbiński umyślnie przybył z Krakowa i odegrał scenę z „Hamleta".

„Zjazd koleżeński" był pierwszą premierą wczorajszego przedstawienia. Jestto obrazek rodzajowy, napisany — jeśli się nie mylimy — przed dwoma laty przez p. Z. Przybylskiego, grany w Warszawie na jakimś benefisowym poranku. Utwór to bezpretensyonalny, napisany z pewną wprawą i znajomością efektów scenicznych, osnuty na tle naszego towarzyskiego życia. Nie ma w nim nic nowego ani niezwykłego, przeciwnie i to młode kochające się małżeństwo, i ta matka heród-baba z trzema podstarzałemi córkami, i ten liryczny kochanek — wszystko to figury znane z dawniejszych prac p. Przybylskiego, ale swoją drogą obrazek, jako całość sympatyczna, robi wrażenie, jest w nim dużo ruchu i powszedniej prawdy, o co autorowi niezawodnie głównie chodziło.

Wykonanie „Zjazdu koleżeńskiego" było bez zarzutu.

„Wigilia św. Andrzeja", jednoaktowa sztuka ludowa, zabarwiona pewną melodramatycznością, jest pióra p. Domnika, artysty sceny krakowskiej. Zgrabna i fertyczna muzyczka, oraz dziarskie tańce dodają tej „Wigilii" dużo życia i humoru, bo sam pomysł autorski nie odbiegł ani na jotę od szablonu używanego i zużytego już do kilku tuzinów sztuk ludowych, które się tem przedewszystkiem odznaczają, że niekoniecznie noszą na sobie piętno życiowej prawdy. *Iks Ypsylon*

Część ekonomiczna.

§ **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na targ poniedziałkowy spędzono 5059 sztuk, z tego z Galicyi 1069. Cena za woły liche 54 do 57, ciężkie 58 do 60, prima 61 do 63 zł.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 15 stycznia. Rozporządzeniem z 12 stycznia zamianował Cesarz następujące osoby dożywotnimi członkami Izby panów: szambelana hr. Karola Aichelburga, radzcę dworu profesora Alberta, ministra mgrb. Bacquehema, szambelana hr. Franciszka Clam-Gallasa, prezesa lwowskiej Izby adwokatów J a n a C z a y k o w s k i e g o, radzcę dworu profesora Karola Czyhlarza, posła do sejmu czeskiego Jana bar. Dobrzensky'ego, prezydenta wyższego sądu w Bernie Jana Edelmanna, marszałka krajowego Karyntyi Erweina, pensyonowanego jenerała brygady i wielkiego komtura zakonu rycerzy niemieckich Ferdynanda de Fin, byłego ministra br. Gautscha, prezydenta wyższego sądu w Gracu Jana hr. Gleispacha, adwokata i zastępcę członka trybunału państwowego Antoniego Hasslwantera, posła do sejmu styryjskiego Wojciecha hr. Kottulinsky'ego, drugiego prezydenta trybunału administracyjnego Karola bar. Lemayera, prezesa lwowskiej Izby handlowej i przemysłowej Zdzisława M a r c h w i c k i e g o, adwokata w Wiedniu Alojzego Millanicha, prezesa krakowskiego Towarzystwa rolniczego Franciszka hr. M y c i e l s k i e g o, posła do Rady państwa Ludwika bar. Oppenheimera, radzcę dworu w najwyższym trybunale Alfreda bar. Hilleprand-Prandau, posła do Rady państwa i do Sejmu galicyjskiego Jana hr. S t a d n i c k i e g o, radzcę dworu i profesora wiedeńskiego uniwersytetu Hermana br. Wiederhofera, tudzież ambasadora w Paryżu hr. Wolkensteina.

Parenzo 15 stycznia. Sejm istryański był wczoraj widownią burzliwych scen. Włoscy posłowie postawili bowiem wniosek, ażeby język słowieński wykluczyć od obrad sejmowych i aby wezwać rząd o cofnięcie rozporządzenia w sprawie dwujęzycznych napisów na godłach urzędowych w Istryi. Pomimo energicznej opozycyi komisarza rządowego przyjęto ten wniosek prawie jednogłośnie wśród burzliwych oklasków i szyderczych okrzyków z ław poselskich i z galeryi. Wówczas powstał komisarz rządowy i oświadczył, że z polecenia Najj. Pana zamyka sejm. Posłowie rozeszli się, wznosząc okrzyki na cześć Cesarza.

Bregencya 15 stycznia. Sejm przedarulański otwarto wczoraj. Marszałek zapowiedział przedłożenie Wydziału krajowego w sprawie godnego obchodu jubileuszu 50-letnich rządów Cesarza.

Peszt 15 stycznia. *Budapester Correspondenz* donosi, że były minister sprawiedliwości Szilagyi oświadczył, iż gotów jest przyjąć wybór na prezesa sejmu. Nowi ministrowie złożą jutro przysięgę w ręce Cesarza, a w sobotę przedstawią się parlamentowi, w piątek zaś rozwinie Banffy program rządowy na konferencyi klubu liberalnego.

Paryż 15 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu izby wniósł deputowany Millerand interpelacyę w sprawie dymisyi ministra robót publicznych Barthou i zażądał ustanowienia ankiety, którąby się zajęła sprawą gwarancyi państwowej co do odsetek od obligów, jakie rząd porobił, nadając rozmaite koncesye kolejowe. Minister Raynal i Dupuy zgodzili się na tę ankietę, którą też uchwalono wybrać 253 głosami przeciw 225.

Następnie przystąpiono do głosowania nad porządkiem dziennym. Pourquery stawia wniosek, wzywający rząd, aby szanował prawa państwa. Dupuy zwalcza ten wniosek, a izba odrzuca go 266 głosami przeciw 264. Następnie Dupuy zwalcza propozycyę przejścia do prostego porządku dziennego. Izba odrzuca tę propozycyę 266 głosami przeciw 250. Wreszcie Trelant stawia wniosek, w którym izba przechodząc do porządku dziennego, wypowiada zdanie, że szanuje zasady rozdziału władzy wykonawczej od prawodawczej (co ma oznaczać, że nie myśli sobie przywłaszczać atrybucyi przyznanych rządowi). Dupuy oświadcza, że zgadza się na wniosek Trelanta i żąda, aby izba przyznała wnioskowi temu pierwszeństwo. Izba żądanie to ministra odrzuca 263 głosami przeciw 241, poczem ministrowie opuszczają salę i udają się do pałacu elizejskiego, aby prezydentowi republiki wręczyć swą dymisyę. Po wyjściu ministrów izba przyjęła prosty porządek dzienny z dodatkiem Pourquery'ego, wzywającym rząd, aby szanował prawa państwa. Wyjście z sali ministrów uwieńczyła skrajna lewica olbrzymimi oklaskami.

W sferach poselskich utrzymują, że następcą pana Dupuy będzie Leon Bourgeois, i że nowy gabinet składać się będzie z żywiołów bardziej postępowych i radykalnych.

Marsylia 15 stycznia. Cesarzowa Elżbieta przybyła tu wczoraj.

HOTEL IMPERIAL.

KRZYSZTOF JANOWICZ

we Lwowie – ulica Trzeciego Maja, 3

Przyjechali dnia 14 stycznia. W. hr. Zamoyski z Zakopanego. St. Orłowski z Poznania. J. Kieszkowski z Łuki. B. Czaykowski z Kowalówki. W. Kowalski z Żurawna. K. Górski z Odessy. E. Hochleiter z Tarnopola. J. I. Beyzym z Żytomierza. D. Ostaszewska z Grabownicy. L. Chrzanowski z Krakowa. S. Zieliński z Worobijówki.

HOTEL EUROPEJSKI.

Przyjechali dnia 14 stycznia. J. Krzysztofowicz z Szminkowiec. T. Hulimka z Chłopiatyna. M. Goldenberg z Wrocławia. Z. Suszyński z Wietrzna. K. Banhegyi i O. Obogi z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Podziękowanie.

Nie mogąc osobiście okazać wdzięczności za współczucie jakiego doznaliśmy po stracie najukochańszej matki Maryi z Abrahamowiczów Lisowskiej, składamy na tej drodze podziękowanie Wielebnemu Duchowieństwu obu obrządków w Starem mieście, a przedewszystkiem ks. kanonikowi S. Dzierzyńskiemu i wszystkim, którzy byli łaskawi towarzyszyć smutnemu obrzędowi, serdeczne „Bóg zapłać".

Rodzina.

Lwów dnia 15 stycznia (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216·— do 219·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 297.— do 300·—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 452.— do 462.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku pipot. galic 5 proc. los. w 40 lat. 101·20 do 101·90, 5 proc. z 10 proc prem. 110·30 do 111·—, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— 100·70, Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 100·50 do 101.20, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97·— do 97·70 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·50 do 99·20 4 proc. los. w 41 i pół latach 97·50 do 98·20, 4 proc. los w 56 lat. 97·20 do 97·90.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97·30 do 98·— Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.00 do 000.00, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.00 do 102·70 Pożyczki kraj. 6 proc. 105·50 do —·—, 4 pół proc 100.— do 100·70, 4 proc. z r. 1891 96.70 do 97·40, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 97·20 do 97·90.

Wiedeń 14 stycznia. Notowania wieczorne Kredyty 413·87, węgierskie kredyty 503.75, anglobank 184.75, bankverein 157.80, unionbank 316.00, landerbank 286.40, staatsbahny 401.05, lombardy 104.75, elbethale 275·25, akcye tytoniowe 233·—, rima 281.50, alpiny 92.25, renta majowa 100.65, węg. renta złota 124.25, austr. renta koronna 100.50, losy tureckie 73.40, węg. renta koronna 99·15, marki 60.75, ruble 133.25.

Wiedeń 15 stycznia (godz. 11 w południ.) Kredyty 411.25, kred. węg. —.—, Anglobanki 182.25, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Landerbanki 283.50, Akcye tyton. 231.—, Staatsbahny 399.—, Lomb. (z kup.) 104.75, Elbethale —·—, Renta pap. —.—, Renta węg. 4% kor. —·—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —·—, Marki 60.70, Losy tureckie —·—.

RUCH POCIĄGÓW.

Czas środkowo-europejski, wcześniejszy od lwowskiego o 36 minut.

Odchodzą do:	Pociągi pospieszne		Pociągi osobowe		
Krakowa, Wiednia Wrocławia, Berlina	2·24	10·10	4·50	10·35	6·55
Warszawy	—	10·10	4·50	—	6·55
Chabówki (Zakopanego) via Tarnów lub Rzeszów	—	10·10	—	—	—
Chabówki przez Rzeszów lub Przemyśl	—	—	—	10.35	—
Chabówki przez Stryj	—	—	9·50	7·10	—
Muszyny Krynicy, Żegiestowa przez Tarnów lub Rzeszów	—	10·10	—	—	—
Muszyny-Krynicy, Żeg przez Tarnów	—	—	4·50	—	—
M.-Kr. Żeg przez Stryj	—	—	—	7·10	
Mezö-Lab., Szczawnego Kulasznego via Przemyśl	—	—	—	—	6·55
Nadbrzezia i Tarnobrz.	—	10·10	4·50	—	—
Podw. i Brod. z dw. gł.	6·08	2·44	9·40	10·20	—
„ „ z Podz	6·23	2·36	10·04	10·47	—
Suczawy	6·15	—	10·15	2·55	10·30
Czortkowa przez Halicz	—	—	—	2·55	—
Husiatyna przez Halicz	6·15	—	—	—	10·30
Słobody rung. Kopalni	—	—	10·15	—	10·30
Nowosielicy	6·15	—	—	—	10·30
Berhometu, Czudyna	6·15	—	—	—	—
Radowiec	6·15	—	10.15	—	10·30
Kimpolungu	6·15	—	—	2·55	—
Sokala	—	—	9·20	6·45	—
Bełzca	—	—	9·20	—	—
Borysławia przez Stryj	—	—	5·40	9·50	—
Ławocznego, Munkacza Szerencz Miskolcz, Peszt Chyrowa przez Stryj	—	—	5·40	—	7·10
Stanisławowa, Doliny, Bolechowa przez Stryj	—	—	—	9·50	7·10
Skolego i Chyr. via Stryj	—	—	—	9·50	—
Stryja i Skolego	—	—	—	3·05	—
Przychodzą z:					
Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia)	2·32	5·25	9·00	6·10	9·00
Warszawy	—	5·25	9·00	—	9·00
Chabówki (Zakop.) przez Przem. Rzesz. lub Tarn.	2·32	—	—	—	—
Chabówki przez Rzeszów lub Tarnów	—	5·25	—	—	—
Chabówki przez Stryj	—	—	8·34	—	—
Muszyny-Krynicy Żegiestowa przez Tarnów	—	—	—	—	9·00
Musz.-Kryn. Żeg. przez Rzeszów lub Tarnów	—	5·25	—	—	—
Mezö-Lab., Szczawnego-Kulesz. przez Przemyśl	—	—	9·00	—	—
Nadbrzezia i Tarnobrz.	—	—	—	6·10	—
Podw. i Brodów dw. gł.	2·12	9·29	9·10	5·45	—
Podw. i Brodów Podz.	1·58	9·14	8·45	5·19	—
Suczawy	9·40	—	7·37	12·27	6·35
Kimpolungu	9·40	—	7.37	—	—
Radowiec	9·40	—	7·37	—	6·35
Berhometu i Czudyna	9·40	—	—	—	—
Nowosielicy	9·40	—	7.37	—	—
Słobody rung. Kopalni	9·40	—	—	—	6·35
Husiatyna przez Halicz	9·40	—	7.37	—	—
Czortkowa przez Halicz	—	—	—	12·27	—
Borysławia przez Stryj	—	—	2·02	12·10	—
Bełzca	—	—	—	4·45	—
Sokala	—	—	7·48	4·45	—
Ławocznego (Pesztu, Misk., Sz. Munk.) Chyr. i Stanisł. przez Stryj	—	—	8·34	12·10	—
Stryja i Skolego	—	—	8·47	—	—
Skolego, Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—	—	2·02	—	—

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych.

11)

OSTATNI WYROK

POWIEŚĆ

MAKSWELLA GRAYA.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Skierował się ku St. Brilenc w przypuszczeniu, że Renata musiała już powrócić ze swojej pielgrzymki. Na myśl spotkania jej serce jego zamiast radować się, przestawało mu bić w piersi.

Na zakręcie drogi spostrzegł kobiecą postać w narodowym stroju, krótkiej ciemnej spódnicy, białym czepcu i fartuchu, w czarnych pończochach i drewnianych sabotach. Myślał że to ona, zatrzymał się i westchnął ciężko. ale okazało się, że to nie była Renata. Odetchnął swobodnie.

Ale cóż to za straszydło ta kobieta w mieszczańskiem przebraniu, która zbiegła z kamiennych schodków i podąża na jego spotkanie? Tak, kobieta w powłóczystej zielonej sukni, rozpiętej na bombiastej krynolinie, której obręcze rzucają się w prawo i w lewo za każdym niezgrabnym krokiem stawianym nierówno na ziemi przez nogi obute w prunelowe trzewiki na wysokich francuskich obcasach. Kobieta w okrywce żółtego koloru, w różowym kapeluszu formy grzyba na włosach cudacznie zaczesanych na samym czubku głowy, trzymająca w ręku rozpostartą jaskrawą parasolkę.

Andrzej osłupiał na ten widok. Zimno przeszyło go do szpiku kości, gdy z pod wygiętego dzioba tego straszliwego kapelusza błysnęły ku niemu promieniejące niewysłowioną miłością źrenice Renaty, której piękności śladu nie zostało pod tą ohydną trawestacyą cywilizowanego stroju.

— Na miłość Boską! — krzyknął bez tchu prawie, niezdolny ukryć swego przerażenia — cóżeś ty z sobą zrobiła?

Ona wyprostowała się zalotnie, uśmiechnięta, nie przeczuwając odrazy, jaką w nim budziła, uszczęśliwiona, że przeszła wszelkie jego oczekiwania i przekształciła się odrazu w wielką panią.

Jemu żal jej się zrobiło; pocałował ją z rezygnacyą i usiłował powiedzieć jej coś przyjemnego, ale nie mógł. Serce biednej młodej kobiety ścisnęło się z żalu.

— Wolę cię taką, jak cię ujrzałem po raz pierwszy — łagodnie tłómaczył mąż, rozwiązując wstążki jej kapelusza. Nagle stanął jak wryty.

— Wielki Boże! gdzież się podziały twoje włosy... twoje przepyszne włosy? — zawołał.

— Obcięłam je i oddałam w ofierze świętemu Iwonowi — odparła, wybuchając płaczem. — Uczyniłam ślub ten podczas twojej choroby, aby wyprosić u Boga twoje życie.

Czarne, bujne sploty, których miękki, lśniący jedwab gdzieniegdzie przetykany złotawą smugą, taki książęcy płaszcz tworzył dla jej ramion, zostały nielitościwie obcięte, a na ich miejscu pozostały krótkie, nierówne kosmyki, które wymykając się z pod przytrzymujących je żelaznych szpilek, sterczały nieporządnie na głowie nie chcąc się ani ułożyć, ani opuścić na szyję, uwydatniając tem jeszcze bardziej trywialną brzydotę całego jej przebrania.

— To było wszystko co posiadałam! — łkała biedaczka. — Bóg widzi, byłabym oddała więcej jeszcze... moje własne życie... moją duszę nieśmiertelną za ciebie!

Zrozumiał namiętny dźwięk jej głosu lepiej od słów wyrzeczonych w obcym dyalekcie. Znienawidził w tej chwili siebie samego, znienawidził życie, omal że nie znienawidził tej biednej niewinnej istoty, która miłością swoją zagrodziła mu przyszłość.

Ten pierwszy wybuch zranionej miłości i zawiedzionej nadziei był zapowiedzią ciągłych przykrości, na jakie narażać ją musi, jak jego własny ból był przedsmakiem tej odrazy, która wzrastać w nim będzie z dniem każdym, dopóki goryczą nie zaleje mu serca. Czyżby nie lepiej uczynił opuszczając ją nawet teraz jeszcze i schodząc z życia jej raz na zawsze?

Ona tymczasem nie przestawała płakać i zawodzić głośno obyczajem wiejskich kobiet, zrazu rozżalona, potem gniewna i porywcza.

— Skończyły się miodowe dni — myślała. — Teraz zacznie mnie już bić.

I westchnęła głęboko na myśl, że już tak prędko nastąpi to nieuniknione bicie.

— Daruj mi — rzekł mąż, kładąc rękę na jej głowie pozbawionej najpiękniejszej ozdoby.— Zapomniałem o twoim ślubie. Takie cudowne miałaś włosy.

— Odrosną — odparła nawpół uspokojona, nawpół gniewna.

— Przyniosłem ci różaniec poświęcony przez samego Papieża — rzekł mąż, a ona rzuciła mu się w objęcia z wybuchem czułości, której on daremnie usiłował odpowiedzieć.

Tak przeszła pierwsza małżeńska burza, poczem niedobrana para weszła na dziedziniec domu, gdzie matka Zuzanna siedziała przędąc w słońcu.

Rumieńce szczęścia zakwitły na nowo na licach młodej małżonki, oczy jej błyszczały rozradowaniem z pod czarnych długich rzęs, nieobeschłych jeszcze z łez, a Andrzej zapatrzony w jej urodę, zapomniał na chwilę o jej stroju i stał w milczeniu podziwiając kształtność jej kibici, podczas kiedy ona pochylona, chwaliła się przed matką gościńcem, jaki jej mąż przywiózł z miasta: rzeźbionym, hebanowym różańcem na srebrnym łańcuszku zakończonym srebrnym krzyżem. Andrzej nie przewidywał wtedy, w jakich okropnych okolicznościach ujrzy kiedyś znów ten różaniec.

Wkrótce potem Marlowe opuścił St. Brilenc; musiał iść w świat, aby wyrobić sobie stanowisko i wywalczyć fortunę. Tymczasem Renata miała rozpocząć swoją pierwotną edukacyę pod dozorem miejscowego proboszcza. Musiała wyuczyć się po francusku, zanim mąż poszle ją na pensyę, gdzie dalsze pobierać będzie nauki i kształcić się na panią.

Późną jesienią Andrzej znalazł się w Londynie, zkąd zaczął się wybierać w nową podróż. Zdarzenia zaszłe podczas letnich miesięcy przedstawiały mu się jakby we mgle. Towarzyszył matce w góry pirenejskie, gdzie słuchali we dwoje echa słynnego rogu Rolanda, razem błądzili po górach i dolinach, po malowniczych starych miasteczkach i placach boju, tak interesujących dla jenerała. Potem matka i syn kilka dni przyjemnych spędzili pod sklepieniami Alhambry, przysłuchując się szelestowi wodotrysków bijących o marmurowe baseny. Stary jenerał zaś opuściwszy rodzinę, popędził całą siłą pary aż na dalekie pola Sadowy, utrzymując, że to pole świeżych, walecznych popisów przesiąkłe jeszcze krwią bohaterską, daleko ciekawsze jest niż Roncevaux i wszelkie maurytańskie zabytki.

Jednakowoż syn i matka nad krwawe wspomnienie Sadowy przenieśli poetyczne echa Alhambry. Czytali wspólnie „Ostatniego z Abenceragów", szkicowali widoki z natury i byli szczęśliwymi. Lady Zuzanna czuła jednakże instynktownie, iż jakiś cień nieufności zakradł się między nią a synem, że tak w korespondencyi pisanej do niej z Bretanii, jak w rozmowach swoich coś starannie ukrywał przed nią i bolała nad tem bardzo. Czuła, że nie posiada tak jak dawniej klucza do jego myśli, a długie milczenie, w jakie Andrzej zapadał chwilami, posępne zadumy, zmieniony wyraz oczu, w których przeczystej głębi serce matki tak łatwo mogło niegdyś wyczytać najtajniejsze jego uczucia, wszystko to dziwiło i trwożyło ją niepomiernie.

— Z tem wszystkiem zdaje mi się, że przedłużony pobyt w Bretanii nie wyszedł ci na dobre — rzekła raz do niego, gdy przechadzali się po Alhambrze.

— Nie — odparł syn. — Celtycka melancholia nie oddziaływa dobrze na umysł. Rekonwalescenci powinni jeździć do Włoch i do Grecyi. Nawet niemiecka, mglista fantazya weselsza jest od celtyckiej. Zbyt długo tam się zasiedziałem wśród menhirów i dolmenów. Nienawidzę tego kraju; sama jego nazwa jest mi wstrętną.

— Nagłe upodobanie, nagłe nienawiści — rzekła matka, a on jakby zaskoczony czemś niespodziewanem, zwrócił na nią szybki pytający wzrok, w którym odbiła się trwoga.

Ją zaniepokoiło to bardziej jeszcze.

— Przynajmniej zdrów i lepiej wygląda — pocieszała się w duchu.

Jesienna wycieczka przeszła prędko i przyjemnie dla obiecującego młodzieńca, który otrzymawszy stopień magistra prawa, objął urzędowanie przy izbie sądowej i zaszczytnie a z chlubą spełniał obowiązki swego stanowiska.

Odzyskawszy zdrowie, odzyskał zarazem i dawny humor.

Młoda jego małżonka tymczasem, zamknięta na paryskiej pensyi, jak dziki ptak biła skrzydłami o żelazne pręty swej klatki. Wygnanka na tej obcej, francuskiej ziemi, oszołomiona ruchem, gwarem i blaskiem stolicy, skrępowana tysiącem drobiazgowych, nieznanych dotąd form towarzyskich, znużona wysiłkiem umysłowej pracy, a pozbawiona reakcyi fizycznego zajęcia, wyśmiewana przez koleżanki, strofowana przez nauczycielki, pożerana tęsknotą i smutkiem, biedna Renata czuła się zaiste bardzo nieszczęśliwą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządza W. Hodak.